PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK

Z DZIAŁEM MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Adres redakcji: Łomianki pod Warszawą, administracji: Warszawa, ul. Złota 4

Warszawa Wrzesień 1937 r. Nr. 9

Dawne pomorskie prawo bartne

W T. VII/VIII „Rocznika Gdańskiego" dr. Karol Górski podał do druku mało znany pomnik pomorskiego prawa bartnego, pochodzący z połowy XVII w. W owe czasy pszczelarze, czyli bartnicy, stanowili brać związkową. Na czele związku stał przysięgły starosta bartny. Każdy z bartników miał wyznaczony „bór", czyli działkę lasu, w której gospodarował (pszczelarzył).

Pomorskie prawo bartne cechuje nadzwyczajna bezwzględność. Na wszelkie wykroczenia przewidziane były b. surowe kary. Grzywnę płacono na rzecz księcia i związku. W razie niewykrycia sprawcy, odpowiedzialność ponosił cały związek.

Przytaczam niektóre z najciekawszych postanowień tego prawa (numerację zachowuję oryginału):

11) Kto chwyta roje obce i przeszkodzi im w osiedleniu się w cudzej barci, do której podążają, winien dać 10 zł., a bractwu beczkę piwa.

12) Kto posiada w swym ogrodzie lub pasiece pszczoły rabujące, które innym miód wynoszą, winien zapłacić 10 zł. kary a bractwu beczkę piwa, okradzione roje dostatecznie wynagrodzić, pszczoły rabujące zaś wydać na spalenie na stosie.

14) Komu się udowodni, że przez czary zwabia pszczoły na swą korzyść a innym na szkodę, winien być wykluczonym z bractwa, a czarownik winien być spalony.

16) Kto samowolnie wchodzi na cudze pnie lub pszczoły okrada, winien być bezwzględnie karany szubienicą.

17) Kto swoje własne lub cudze pszczoły w barci zupełnie zniszczy, winien bezwzględnie być oddany w ręce kata, który okręci dookoła obrabowanej sosny jego jelita i wnętrzności, a następnie samego na niej powiesi.

Z wymienionych wyżej postanowień widzimy odrazu różnicę, jak dawniej się zapatrywano na pszczelarstwo i obecnie. „Czary" i „czarownik" należą do zapomnianej przeszłości. Jednak przypuszczam, że surowa kara, która spotykała złodzieja, okradającego cudze barcie, zyska zwolenników nawet wśród współczesnych pszczelarzy.

Eustachy Trautsolt
Mińsk-Maz.

Poznanie swej okolicy jest warunkiem powodzenia w pracy pszczelarza

Głębokie przemiany, jakie zachodzą na polu gospodarczym całego świata, wpłynęły i na rozwój pszczelnictwa. Dotąd było pszczelnictwo zajęciem ubocznym, amatorskim, które rzadziej dawało większy zysk. a częściej pozwalało zamiłowanym pszczelarzom miło spędzić czas.

Obecnie pszczoły mają przynosić dochód w postaci miodu, wosku itp., nie mówiąc już o wielkiej roli zapylania kwiatów. Chów pszczół staje się celowy. Pszczelarz postępowy stosuje sztuczną węze, dobiera najmiodniejsze odmiany pszczoły, stosuje ulepszone sposoby i metody gospodarki, przyrządy i narzędzia, poszukuje za najdogodniejszym dla pszczół i najpraktyczniejszym dla siebie ulem.

Słowem — zakładając pasiekę, musi on się zapoznać z dotychczasowym dorobkiem w praktyce i teorii w tej dziedzinie. Zakładając pasiekę dla zysku, z zamiłowania, czy dla celów doświadczalnych, nie może pszczelarz zaniedbać poznania roślinności miododajnej swej okolicy. Od jej obfitości, czasu kwitnienia, warunków atmosferycznych i *specjalnych warunków miejscowych* zależeć będzie system ula, rodzaj gospodarki w nim, wielkość pasieki i jej opłacalność.

Mało pszczelarzy zdaje sobie sprawę, że rośliny nie w każdym kraju, a nawet okolicy jednakowo obficie wydzielają nektar. Można na to dać mnóstwo przykładów. Lucerna siewna i cebula są w krajach ciepłych roślinami wybitnie miododajnymi, podczas gdy u nas tego stwierdzić nie można. Na Śląsku Cieszyńskim rzadko można spotkać hreczkę, ilekroć jednak w ciągu wielu lat obserwowałem ją w czasie kwitnienia, nigdy nie znalazłem na jej kwiatach tyle pszczół, aby tą podstawową roślinę podolskiego pszczelnictwa posądzić można o miododajność. Widocznie klimat i gleba mają na wydajność nektaru większy wpływ, niż właściwości dziedziczne samej rośliny.

Często w artykułach o florze miododajnej spotykamy sprzeczne zdania; gdy jedni uważają pewną roślinę za pożyteczną, to inni za bezwartościową, a nawet szkodliwą (np. trojeść syryjska). Chcę tutaj podkreślić pewną lukę w naszej literaturze pszczelniczej: brak nam ścisłych danych co do miodowania roślin w różnych stronach Polski. Zebranie materiału co do corocznego miodowania i wartości danej rośliny w poszczególnych częściach kraju pozwoli wielu pszczelarzom uniknąć błędów; tego rodzaju pracy nie podoła jeden człowiek, lecz powinny się tym zająć organizacje pszczelarskie, które wezwą do pracy nad gromadzeniem materiału wszystkich zorganizowanych pszczelarzy.

Wskazówki dla poznania swej okolicy. Jeżeli budowy uli, nowych sposobów gospodarki można nauczyć się z książki, to poznawania roślinności miododajnej uczyć się trzeba z żywej przyrody, to też dla ułatwienia pracy potrzebne są początkującym pewne wskazówki.

W wolnych chwilach zaznajomić się trzeba z florą miododajną w książkach i czasopismach, aby sprawdzić, czy to się zgadza z naszymi spostrzeżeniami. Dużo też skorzystamy z doświadczeń okolicznych pszczelarzy. Do obserwacji przystępujemy wiosną. Obserwować trzeba pszczoły na kwiatach co zbierają — pyłek, czy nektar, jak długo zatrzymują się na kwiatkach, na których stosunkowo najwięcej robotnic siada. W pasiece obserwować będziemy lot pszczół rano, podczas dnia i nad wieczorem,

kolor pyłku i z jakiej on rośliny. Notujemy początek, największy rozmiar i koniec kwitnienia głównych roślin miododajnych. Zwracamy uwagę na wpływ pogody na miodzenie roślin. Przez ważenie lub obserwację pracy pszczół w ulu kontrolujemy wzrost lub ubytek zapasów i jego przyczyny. Siejemy dla próby nasiona nowych roślin miododajnych.

Takie gruntowne obserwacje muszą trwać przynajmniej dwa lata. Prowadzić trzeba dokładne notatki; jeżeli to jest utrudnione, notujemy przynajmniej najważniejsze fakty (np. czas kwitnienia zależnie od wczesnej, czy późnej wiosny itp.), bo niezanotowane łatwo ulatują z pamięci.

Wnioski. Z poczynionych doświadczeń wyciągamy dla siebie wnioski. Ustalamy najważniejsze dla nas rośliny miododajne, czy miodują stale, czy w czasie kwitnienia nie wypadają niekorzystne zmiany pogody. Czy pożytek jest wczesny lub późny, krótki, lecz obfity, z przerwami, czy długotrwały. Czy prócz głównego pożytku jest jeszcze wczesny, wiosenny lub późny, i jak wpływa na rozwój pszczół.

Na podstawie tego obieramy dla swej pasieki ul ciasny lub obszerny, z nadstawką równą gniazdu lub półramkami, stosujemy podkarmianie dla pomnożenia siły roju na wiosnę, lub w jesieni, albo wcale nie, ograniczamy matkę w czerwieniu, lub damy jej zupełną swobodę, robimy sztuczne roje lub pozwalamy się roić, odbieramy miód po skończonym pożytku lub każdy gatunek osobno. Oceniamy wartość hodowanych w naszej okolicy roślin i drzew miododajnych, wpływ ich na ilość pni w pasiece i dążymy konsekwentnie do rozmnożenia tych, które można rozpowszechnić małym kosztem na wielką skalę.

W ten sposób unikniemy wiele zawodów i strat, zyskamy zaś dużo korzyści.

Maciejczyk P.
Woj. Śląskie naucz.

Stos czy ule rozstawione

Ciepło jest czynnikiem decydującym w bartnictwie, od niego zależy rozwój czerwiu, od niego zależy wyprodukowanie w ulu potrzebnego wosku. Zimno jest wrogiem tak pojedyńczej pszczoły, jak i całego pnia, ciepłe promienie słoneczne, to prawdziwy żywioł dla pszczół.

Chcąc chronić się przed zimowymi mrozami, pszczoły uszczelniają jesienią każdą szparkę, w ulu zmniejszają wylot i skupiają się w zbitą kulę. Ale i to nie uchroniłoby ich przed śmiercią przez zmarznięcie, gdyby nie były przez długie miesiące letnie nagromadziły sobie materiału opałowego dla ogrzewania swej izdebki — mam na myśli miód. Ilość spożytego w zimie miodu jest ściśle zależna od ilości potrzebnego ciepła, a jeżeli bartnicy medytowali i jeszcze medytują nad tym, jak dostarczać względnie zachować ulowi potrzebne ciepło, to powody tego nie koniecznie są jedynie chęć zysku i sknerstwo, bo nadmierne spożywanie miodu i dla zdrowia pnia nie jest korzystne.

Zbudowano i wypróbowano więc ule z najróżniejszego materiału, zimowano ule pod i nad ziemią, ogrzewano ule i pasieki sztucznie — wszystko to z lepszym lub gorszym wynikiem. Było więc zupełnie naturalnym, że próbowano wykorzystać ciepło wytwarzane przez jeden pień i dla pni sąsiednich — więc zaczęto ustawiać ule tuż obok siebie lub w stos, a w istocie myśl wydawała się ponętna, a dobre wyniki zdawały się przesądzać z góry doświadczenia na ulach kraińskich i na ulikach weselnych, u których przecież zestawienie w stosy i grupy

stosuje się oddawna. Zajmowałem się zagadnieniem tym długo i szczegółowo; pawilony i szopki ochronne dla 4 — 2 uli na wzór Knitscha dwojaki i trojaki, dziś jeszcze wchodzą w skład mojej pasieki, a mogę śmiało twierdzić, że zdobyłem właśnie w tej sprawie bogate doświadczenie. I muszę przyznać, w zestawionych blisko ulach pszczoły zimowały naogół świetnie, zużycie przez zimę pokarmu było stosunkowo małe, mało też ubywało trupów na dnie ula.

Ale... i w tym sęk — co zyskałem przez zimę, to traciłem wiosną. Zawsze ten sam objaw. Rozwój na wiosnę nie jednolity. Około 30 procent pni rozwijało się wspaniale, z resztą to kłopot. Przy badaniu pasiek często brak matek, aczkolwiek zewnętrznych oznak nie było.

Nie należę do tych, którzy po jednym niepowodzeniu dają za wygrane; spróbowałem znów i znowu, ale wyniki były takie jednolite, że przekonać mnie musiały. Aż do pierwszego wylotu oczyszczającego pnie bywały wspaniałe, ale potym zawsze to samo: nie jednolity rozwój wiosenny.

Jest faktem, że ustawianie w stos, trzymając pnie ciepło i zacisznie, chroni w zimie i te pszczoły, które z jakichkolwiek powodów odrywają się od kuli zimowej. Bo nie należy łudzić się, że wszystkie pszczoły znajdujące się na dnie ula, to ubytek naturalny. Wyjmujemy w zimę ostrożnie deseczkę z dna i zaniesiemy je do ciepłego pokoju, a będziemy zdumieni, ile pszczół pod wpływem ciepła odżyje. A po silnej burzy np. eksperyment da wyniki jeszcze wymowniejsze.

Tym więc, którzy twierdzą, że osłanianie wylotów w zimie jest zbyteczne, boć przecież któż osłania wyloty pni żyjących na wolności, odpowiem jedno: pszczoły na swobodzie urządzą się tak, jak im jest wygodniej i poręczniej, a jeżeli my zmuszamy pszczoły do gnieżdżenia się według naszego widzimisię, to też naszym psim obowiązkiem jest chronić pszczoły od szkodników, burz, deszczu i śniegu, przedwczesnych promieni słońca i nagłych zmian temperatury.

Doświadczenia moje wykazały ponad wszelką wątpliwość, że aczkolwiek dostateczna ilość ciepła jest koniecznym warunkiem dobrego przezimowania, to jednak zrezygnować musimy ustawiania uli tuż obok siebie. Wobec tego ule pojedyńcze muszą być zbudowane dostatecznie ciepło. Słoma niemłócona jest zawsze jeszcze najlepszym materiałem, dopóty dopóki pszczoły nie zakitowały ula dobrze od zewnątrz.

A pomiędzy podwójne ściany radzę koniecznie dać długą sieczkę, nie należy jej mocno ubijać, lecz tylko przycisnąć o tyle, by rurki źdźbeł się nie zdusiły.

Nie należy też używać do budowy uli grubych desek, bo więcej od drzewa chroni zły przewodnik ciepła znajdujący się pomiędzy ścianami.

Pozostało mi jeszcze wyłuszczyć powody, dla których jestem przeciwnym ustawianiu uli w stos.

Przede wszystkim nie zapomnijmy, że poszczególne pnie pomiędzy sobą są wrodzonymi wrogami, że osobniki jednego pnia napadają i zabijają przedstawiciela drugiego. Już z tego powodu należy uważać za sprzeczne z przyrodą, by chcieć zmusić pszczoły do zgodnego sąsiedztwa, a co jest wbrew przyrodzie, to w bartnictwie zawsze niemal jest szkodliwe.

Na wstępie twierdziłem, że zimowanie w stosie należy uważać za dobre. Ale i tu są czynniki niepożądane. Skupiając się w kłąb zimowy, pszczoły lokują się przy ścianie przegródkowej, tworzą więc jak gdyby jedną kulę o 2 matkach, prze-

dzieloną ciałem obcym, tj. ścianą. Czy to już nie może dać powodu do zaniepokojeń? Przez bliziutkie sąsiedztwo zatracają pnie właściwy sobie zapach, nie umiejąc już zmysłem powonienia odróżnić osobnika obcego pnia od swego własnego. Zaciera się też poczucie obcości, które mądra przyroda dała pszczołom, celem zachowania swej odrębności. Niepożądane łączenia się, cichy rabunek, brak matki są skutkami tego. Przy cichym rabunku pszczoły pnia napadniętego dołączają się często do rabusia, zostawiając matkę z garstką niedobitków, głodną i chłodną.

Intensywniejszy zapach, większe ciepło przy wcześniejszym czerwieniu u jednego pnia mogły być powodem, że drugi zatracił poczucie swej odrębności. Niekoniecznie musiał pień agresywny być mocniejszy, najczęściej posiada on jedynie matkę wcześniej składającą jajka, a drugi pień z matką o spokojniejszym temperamencie pada ofiarą.

Dalszym powodem przemawiającym przeciw bliskiemu stawianiu uli, to częste zabłądzenie pszczół, zwłaszcza, jeżeli w czasie wyrojenia rój zgubił matkę i wraca do pnia macierzystego, w zdenerwowaniu dużo pszczół zabłądzi do pni sąsiednich, gdzie zostają zabite.

Ziemia przed pasieką wygląda wtedy jak pobojowisko. Wreszcie i pszczoły wracające z pożytku często zabłądzą, a do bajek należy twierdzenie, że pszczołę obładowaną chętnie przyjmują w jakimbądź pniu — kto miejsce przed pasieką ma idealnie czyste, ten wie o tym, ile pszczół zabitych znajdujemy przed ulami ustawionymi w stos, a wtedy nic dziwnego, że często pnie pozostają wstecz w rozwoju, pomimo, że świetnie przezimowały.

A ile młodych matek rokrocznie ginie, kiedy wracając z lotu weselnego, zabłądzą do obcego ula — nie pomagają tu cechowania wylotów, umieszczanie przedbudówek i t. d. Pierwszy wylot wiosną następuje często z takim impetem, że wir porywa i matkę — jak łatwo jej wtedy zabłądzić. Kilkakrotnie znalazłem taką matkę z garstką pszczół przed ulem, w krzakach lub na ziemi, często też znalazłem ją zabitą lub zakłębioną przed obcym wylotem.

Sumienne obserwacje i doświadczenia muszą nas doprowadzić do przeświadczenia, że najcelowszą pasiekę tworzą ule pojedyńcze, ustawione w pewnych odstępach, ale chronione dostatecznie przed zimnem i wilgocią.

Szymon Simonis.
Województwo Poznańskie.

Jaki powinien być miód *)

Gdy konsument kupuje miód w sklepie, na rynku lub nawet wprost u pszczelarza, to ma często wątpliwości co do jakości miodu, a właściwie czy czasem miód nie jest zafałszowany. Opinia taka ustaliła się wśród konsumentów tylko dlatego, że część producentów miodu dostarcza do sprzedaży miód nie dojrzały — rzadki.

Co znaczy miód nie dojrzały?

Otóż część pszczelarzy, jeszcze dotychczas pobiera miód nie w odpowiednim czasie. Najczęściej pszczelarz śpieszy się z podbieraniem miodu, mając przekonanie, że im częściej podczas miodobrania będzie plastry opróżniał, tym więcej miodu zbierze. Jednakże miód przedwcześnie podebrany, t. j. przed jego zasklepieniem, będzie zawierał nadmiar wody. Miód taki jest jeszcze n i e d o j r z a ł y. Po zlaniu go do naczyń, bardzo powoli krystalizuje się, a nawet po dłuższym staniu zaczyna fermentować, burzyć się i kwaśnieć. Miód ten nie nadaje się do przechowania, gdyż łatwo u-

---

*) Na ten temat Autor wygłosił pogadankę w Radio Wil. dn. 23. VII. 1937 r. Red.

lega zepsuciu, trudno jest go sprzedać a w najlepszym wypadku pszczelarz osiągnie zań bardzo niską cenę, jako za materiał małowartościowy. Poza tym należy zaznaczyć, że miód nie dojrzały, t. j. zawierający ponad 22 procent wody, podlega zajęciu i zniszczeniu — w myśl rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej.

Należy produkować miód tylko dojrzały, za który można osiągnąć wyższą cenę, jako za produkt pełnowartościowy. Miód taki jest chętnie kupowany, oraz jest odpowiedni do przechowania nawet przez dłuższy okres czasu.

By miód był dojrzały, należy na miodarkę brać tylko plastry całkowicie zasklepione, względnie, w najgorszym wypadku, można odciągać miód, jeżeli jest jedna trzecia część ramki zasklepiona. Odciąganie miodu uskuteczniać tylko przy pomocy miodarki. Plastry w których znajduje się chociażby najmniejsza ilość czerwiu, oraz pyłek, nie należy brać do wytrząsania miodu.

Miód odebrany z plastrów, całkowicie zasklepionych, jest dojrzały i ten ma wygląd cieczy bardzo gęstej. Miód taki podczas przelewania go z naczyna do naczynia tworzy na powierzchni wypukłość czyli t. zw. górkę. Natomiast miód niedojrzały, to jest odebrany z plastrów niezasklepionych, zawierający duży procent wody, jest miodem rzadkim i przy przelewaniu z jednego naczynia do drugiego, na powierzchni tworzy wklęsłość czyli dołek.

Miód dojrzały, gęsty, krystalizuje się bardzo szybko, bo już w ciągu trzech tygodni po odebraniu go z plastrów. Można go długo przechowywać, o ile ustawiony jest we właściwym miejscu, to jest przewiewnym, gdzie nie ma wilgoci. Miód, po skrystalizowaniu się winien być zupełnie twardy. Im miód jest twardszy, tym jest lepszy i tym lepszą za niego można osiągnąć cenę.

By pszczelarz mógł osiągnąć najwyższą cenę za miód, musi go gatunkować, to jest oddzielnie odbierać miód z roślin kwiatowych, a oddzielnie miód spadziowy oraz z wrzosów.

Co to jest miód spadziowy? Jest to wydzielina soków, zawierających cukier, a występująca na częściach roślin i drzew. Dużo występuje spadzi na liściach drzew takich jak: klon, lipa, olcha, dąb, leszczyna, śliwa, brzoza, oraz na drzewach iglastych, jak: jodła, modrzew i t. p. Miód spadziowy, jak i wrzosowy, bardzo trudno krystalizuje się.

Nie można mieszać miodów pochodzących z wrzosów, oraz miodów spadziowych z miodami, pochodzącymi z roślin kwiatowych, gdyż w tym wypadku obniża się wartość miodu tego najlepszego.

Nie można również miodu wytapiać, lub też wyciskać z plastrów, gdyż taki miód traci swój naturalny wygląd. Na tym traci producent, osiągając za taki miód najwyżej połowę ceny, miodu zwykłego.

Lecz nie tylko jakość miodu, ale i rodzaj naczyń ma wpływ na cenę. Im naczynie jest mniejsze i wygląd ma ładniejszy, tym miód można łatwiej sprzedać i cenę osiągnąć wyższą.

Nie powinno się wykorzystywać do tego celu beczek po jakichś innych artykułach. Beczki powinny być nadzwyczaj szczelnie wykonane, by miód nie przeciekał, sporządzone z takiego materiału, by miód po zlaniu i przechowaniu nie zmienił swojego pierwotnego wyglądu, smaku i zapachu. Dlatego też najlepiej jest użyć do miodu naczynia nowe.

Jeżeli jesteśmy zmuszeni użyć beczki po miodzie, to należy je starannie wymyć gorącą wodą, dwu — a nawet trzykrotnie, a następnie bardzo starannie wysuszyć. Naczynia powinny być lekkie, by zbyt nie obciążały kosztów transportu koleją.

Nie mogą tu być zastosowane naczynia z blachy czarnej, jak i ocynkowanej, natomiast mogą być zastosowane naczynia z blachy bielonej, tak zwanej blachy cynowanej angielskiej. Blacha ta jest stosunkowo droga, przeto obecnie najodpowiedniejszymi okazały się beczki z drzewa osikowego lub lipowego, przy czym muszą być sporządzone bardzo dokładnie. Drzewo winno być zupełnie suche.

Pojemność beczek nie powinna przekraczać 100 kg, bowiem o takiej pojemności beczki przyjęły się w Polsce, jako najbardziej odpowiednie, do sprzedaży hurtowej.

Chętnie kupowany jest miód w naczyniach o pojemności 50 i 25 kg. Dla drobnej sprzedaży praktyczne okazały się 5-ciokilogramowe puszki blaszane „werniksowane", to jest polewane specjalnym lakierem z zewnątrz i wewnątrz. Puszki te nadają się również do wysyłki pocztą jako przesyłki żywnościowe.

Miód zlany do naczyń winien być przechowywany w miejscu suchym, przewiewnym, oraz tak zabezpieczony, by nie mogły do miodu dostać się ciała obce, oraz mrówki, muchy, pszczoły i t. p.

Jeżeli miód ma być sprzedany w stanie twardym, to już przy rozlewaniu go do naczyń, uwzględniamy takie ilości, by w całości je sprzedać nieprzekładając go z jednego naczynia do innego. Miód twardy przekładany traci na swoim wyglądzie, a więc tej czynności powinniśmy unikać.

Za miód odpowiadający podanym warunkom jeszcze producent nie osiągnie pożądanej ceny, jeżeli będzie przygodnie sprzedawał swój towar przygodnym handlarzom. Jak każdy towar, miód musi mieć swój standart, t. j. musi być jednolicie dojrzały, twardy oraz złożony musi być do jednolitego typu naczyń. Z materiałem jednolitym, standartowym, możemy się pokazać nie tylko na rynku krajowym, lecz i na rynku zagranicznym, osiągając wyższe ceny. Tego rodzaju standart został przyjęty przez organizacje pszczelarskie w Polsce oraz przez spółdzielnie pszczelarskie.

Sprzedaż miodu powinna leżeć w ręku znawców, wtedy dobry towar będzie należycie oceniony i producent osiągnie za niego odpowiednią cenę.

Toteż bardzo pocieszającym objawem jest, że powstają spółdzielnie pszczelarskie, które ułatwiają zbyt miodu, chronią producenta przed wyzyskiem, zapewniają mu osiągnięcie jak najwyższej ceny, a skupując wielkie ilości miodu, mają możność skutecznie oddziaływać na utrzymanie cen na odpowiednim poziomie.

Szczegółowych informacyj, dotyczących warunków zbytu miodu w woj. wileńskim udziela Wojewódzka Sekcja Pszczelarska w Wilnie (ul. Jagiellońska 3), zaś w nowogródzkim, Kresowa Spółdzielnia Pszczelarska w Baranowiczach.

St. Surdacki
Wilno.

O redagowaniu „P. P. O."

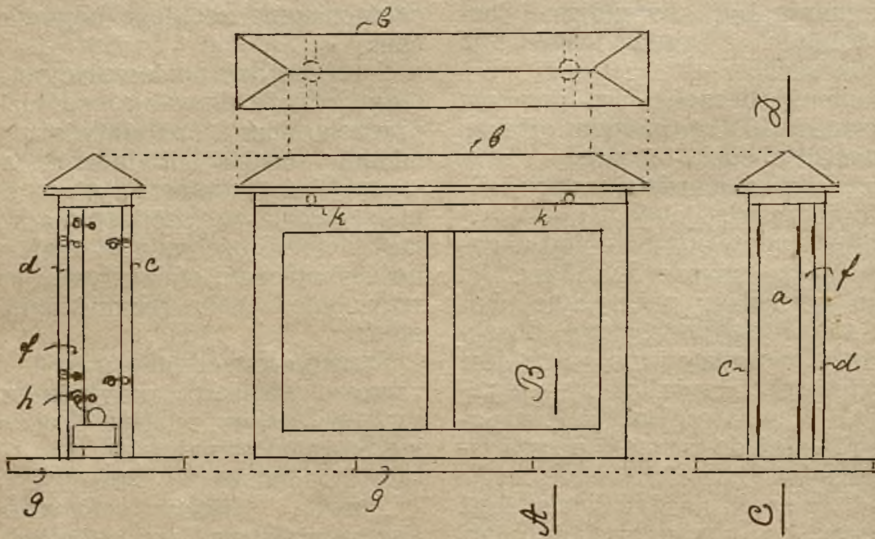
W paru słowach chcę zaznaczyć, że „PPiO" jest redagowany dobrze, można więcej umieszczać fotografii, „głosu z pasiek" artykułów fachowych: sadowniczych, ogrodniczych itp., unikać proszę kłótni zacietrzewionych krytyków. Krytyka wzbudza niesmak i zniechęca. Owszem zwrócenie uwagi na jakąś rzecz, jest pożądane, lecz wycieczki osobiste i rozprawianie się o nowych „zdobyczach", które nigdy nie osiągną uznania i nie przyjmą się na szerszym gruncie. „Pszczelarz Polski i Ogród" ma być wzorem i organem wszystkich pszczelarzy. By w roku bieżącym zjednał sobie podwójną ilość prenumeratorów i sympatyków, my czytelnicy o to się postaramy.

(—) Z poważaniem

X. X.

Budowa ulika obserwacyjnego na jedną ramkę Dadant'a

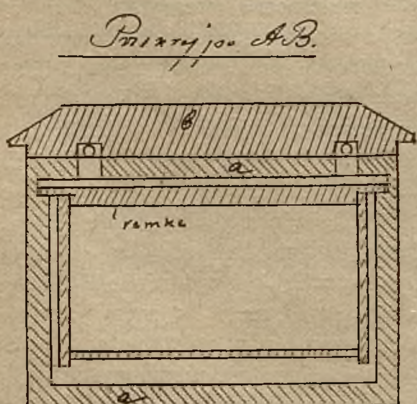
Na życzenie wielu czytelników podajemy kilka rysunków budowy ulika obserwacyjnego. Sędzimy, że dzięki tym rysunkom każdy potrafi sam taki ulik skonstruować. Na rys. 3 pokazany jest ulik otwarty, dla oparcia otwartych drzwiczek służy kołek wbity w ziemię. Na Rys. 2 pokazane jest umieszczenie ramki w uliku. Na rys. 1 widzimy pośrodku ulik zamknięty, nad nim daszek, z obydwóch stron boki ulika.



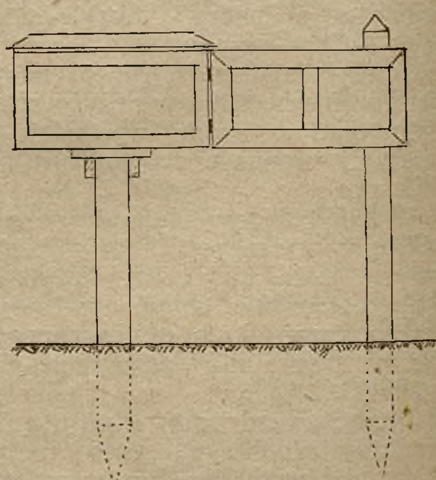
Rys. 1.

c, d. — drzwiczki filunkowe,
g. — podstawa,
h. — wylot,
k. — otwory wentylacyjne.

a. — właściwy ulik oszklony z jednej strony,
f. — drzwiczki oszklone,
b. — daszek z jednego kawałka drzewa.



Rys. 2.



Rys. 3.

Poskramianie rabunku

Łatwiejszem aniżeli poskromić rabunek jest uchronić się od niego, dlatego też każdy pszczelarz powinien szczególnie uwagę swą skierować w tym kierunku. Powinien przeto unikać rozbierania pni w porze, kiedy nie ma pożytku a pszczoły za nim uganiają; powinien wiosną i jesienią uważać, aby nie było w ulu żadnych szczelin, a jeżeli są, powinien je starannie pozatykać; powinien się wystrzegać zostawiania naczyń ze słodyczą i zostawiania okruszyn wosku w pasiece; karmiąc zaś pszczoły, powinen to czynić po zachodzie słońca lub też przed samym zachodem, a przed wschodem słońca uprzątnąć wszelkie naczynia i korytka z uli; powinien trzymać tylko pnie silne i zdrowe, ponieważ słabe roje i bezmatki prędzej ulegają rabunkowi. Ważnym też jest, aby pnie stały w cieniu, gdyż ul latem rozgrzeje się i pocznie z niego zalatywać woń miodu i wosku, rabusie niebawem do niego się zlecą: z tego właśnie powodu powstaje często w pasiekach skryty rabunek w czasie największego pożytku, który polega na tym, że pszczoły z niektórych pni zalatują bezkarnie do drugich i miód z nich zabierają.

Jeżeli pień rabowany jest bardzo słabym lub bezmatkiem, należy go skasować i w tym sposobem zaraz w zacządku powód do rabunku usunąć; pszczoły bowiem rabujące, zaprawiwszy się na słabych i nie broniących się pniach, rozzuchwalają się i często łącząc się potem z sobą napadają i niszczą nawet silne pnie.

Do poskromienia rabunku są różne sposoby, z których lepsze tutaj przytoczę. Skoro w którym z pni spostrzeżemy rabunek, należy natychmiast wylot na chwilę zamknąć, postarać się o mąką lub rozrobione wapno i następnie, otworzywszy wylot, skrapiać lub posypywać wychodzące hurmem pszczoły wapnem lub mąką, uważać do którego pnia tak naznaczone pszczoły pójdą. Jeżeli to jest nasz własny pień, należy mu zaraz wylot zamknąć i zanieść go do chłodnej piwnicy, na jego zaś miejsce wstawić tymczasowo ul próżny z plastrem czerwiu, zabranym z którego bądź innego pnia, bacząc na to, ażeby wylot tak samo był położony. Przed wieczorem należy zebrane na tym plastrze pszczoły, wstawić wraz z plastrem do owego pnia, w ciemnicy przechowanego; gdy pień taki pobędzie przez dwie doby w ciemnicy można go już potem na dawne miejsce wstawić, a jeśli tymczasem uporządkowaliśmy ów rabowany pień, napad ustanie. Gdy pszczoły rabujące pochodzą z innej pasieki, a właściciel jej nie chce przez zamknięcie w piwnicy od rabunku odwieść, należy pień rabowany przenieść natychmiast do piwnicy, ustawiając ponownie na jego miejsce ul próżny z plastrem, aby się na nim pszczoła wracająca z pola mogła zebrać. Taki rabowany pień należy póty w piwnicy trzymać aż rabujące pszczoły przestaną około ustawionego próżnego ula węszyć; każdego dnia, a przynajmniej co drugi dzień, trzeba pień ten po zachodzie słońca z piwnicy wynieść, pszczoły przez zastukanie i chuchnięcie pobudzić do oblotu, a następnie napowrót schować.

Mały początkowo napad można przerwać przez to, że się stawia skośnie przed wylot rabowanego pnia szybkę zwykłego szkła; swoja pszczoła trafi mimo szybki do wylotu rabusie zaś będą się rozbijały o szybkę, zwłaszcza, gdy będą na nie nacierały, broniące się pszczoły, i to im obrzydzi dalszy rabunek. Można też w takim razie zaprawić w wylot rurkę z bzu tak, aby wewnątrz ula kończyła się równo ze ścianą, nazewnątrz zaś aby uchodziła przynajmniej na 10 cm wolno w powietrze. Przez taką rurkę trudno

rabusiom przedostać się do środka, swoja zaś pszczoła jużto przejdzie przez nią, jużto zgromadzi się przed wylotem, skąd ją wieczorem do pnia wpuścimy. Zamiast rurki z bzu można nalepić na wylot gliny i zrobić w niej otworek długi, wązki (ołówkiem). Większy rabunek można poskromić, spryskując nacierających do wylotu rabusi wodą zasuwając i odsuwając wylot w krótkich odstępach czasu, ażeby rabująca pszczoła z ula wyszła a swoja weszła, ale po niejakim czasie gdy się rabusi przepłoszy, trzeba pień rabowany na kilka dni schować do piwnicy.

Skryty rabunek w czasie pożytku można poskromić przez to, że się do środka rabowanego pnia włoży nieco czosnku lub kamfory przez co pszczoły tego pnia nabiorą tak odrębnej woni, że łatwo im potem rabusiów inaczej woniejących rozpoznać.

K. Szalbierz.
Strzałkowo (woj. Poznańskie)

Jak ocalono chylący się do upadku rój

Jest już stwierdzonem, że pszczelarz wtedy tylko ma korzyści ze swych pszczół, gdy one na czas głównego miodobrania są mocne.

To zaś osiąga się, gdy roje na zimę nie są ogołocone z miodu i kwaterują w ulach ciepłych i dobrej wentylacji.

Zdarzają się jednak wypadki, że mimo, iż pszczelarz zrobił wszystko, ażeby roje warunkom tym odpowiadały — one jednak w jakimś ulu zawodzą, bo przed głównym pożytkiem w siłę nie wzrastają.

Różne są tego przyczyny, a jedna z nich — gdy matka ginie zimą lub nawet wiosną przed oblotem pszczół.

To jednak zło przy przeglądzie wiosennym pszczelarz zauważy i rój-bezmatek natychmiast łączy z innym rojem słabym i choć pasiekę zmniejsza o jeden rój liczebnie — natomiast zyskuje na tym, z których nie byłoby korzyści, ma jeden rój, ale za to mocny, z którego — miód pewny!

Bywa jednak gorzej, to jest tak, że w ulu wszystko jest w porządku, że matka normalnie czerwi, a jednak, gdy blisko jest już czerwiec i pszczoły z inych uli idą gromadnie na pracę, w tym ulu pszczoły liczebnie nie wzrastają i w dodatku są jakieś ociężałe, jakby leniwe.

Dziwne zjawisko! na pozór w ulu wszystko jest niby normalnie a jednak jest jakieś zło, że rój chyli się do upadku.

Tego rodzaju wypadek miał miejsce u mnie.

Rój jesienią mocny wyszedł ze zimy zdrowy przy dużym jeszcze zapasie miodu i matce normalnie czerwiącej. W połowie maja, kiedy inne ule wypełnione były ramkami i pnie otrzymywały nadstawki, rój ten tak dalece osłabł, że gdyby nie był zasilony młodą muchą z innych pni, byłby może zmarniał.

Przy ponownym przeglądzie znaleziono matkę, czerw jednak był rozstrzelony i garbaty a jajka nie przylegające do dna komórek a leżące na ich krawędzi.

Gdyby matki nie znaleziono, byłoby to dowodem, że w ulu funkcje matki pełni zwyczajna pszczoła trutówka. Ponieważ jednak w ulu była matka, rozumować należy, że stara matka po pierwszym przeglądzie spadła, co, gdy pszczoły zauważyły, (a miały po niej zarodę), natychmiast wyhodowały sobie nową.

A że w okresie tym trutni jeszcze nie było, nowowyhodowana matka nie zapłodniła się i dlatego składane przez nią jajeczka nie różniły się niczym od jajek składanych przez zwyczajną pszczołę-trutówkę. Słowem była matka ale trutówka!

Rój, jak już zaznaczyłem, istniał, bo był zasilony przez młode pszczo-

ły z innych uli i w tym stanie rzeczy trwał do pierwszych dni czerwca, to jest do czasu, kiedy ukazały się w pasiece trutnie.

Wtedy z ula usunięto matkę-trutówkę i rój w stanie osierocenia przetrzymano przez 24 godzin. Po upływie tego terminu dodano mu matkę z innego pnia, którą przyjął spokojnie.

Obecnie rój ten doszedł do siły, ma duży zapas miodu i będzie zimował na 10—12 ramkach. Jest ocalony, ale korzyści nie dał.

W ten sposób, jak widzimy, chylący się do upadku rój został ocalony i jest nadzieja, że w przyszłym roku odwzajemni się za rok bieżący.

J. Kwieciński.
Kol. Chrusty pod Kaliszem.

W lipcu.

Samowystarczalność pastewna gospodarstwa

Nie tylko zagranicą, ale już i u nas doszli rolnicy do przekonania, że można paszami z własnego gospodarstwa zupełnie dobrze przeżywić przez cały rok swój inwentarz, gdzie dotychczas przeciętne gospodarstwo włościańskie produkuje zwykle połowę ilości paszy, potrzebnej na należyte przeżywienie posiadanych zwierząt. Nie mówię już o jakiejś rewolucji w płodozmianie czy poprawie posiadanych łąk i pastwisk, ale specjalnie mam na myśli wszelkie nieużytki i tereny podmokłe — suche. Kamieniste i t. d. dotychczas z jakichkolwiek bądź względów niewyzyskane pod uprawę pastewnych — oraz wyzyskanie czarnych ugorów. Gospodarując w ten sposób przysporzymy naszym biednym czworonożnym wyrobnikom wsi polskiej — potrzebnych zapasów paszy bez niebezpiecznych radykalnych cięć w zmianowaniu roślin, — kosztem małych wkładów i trochę dobrych chęci — zrozumienia i przyłożenia rąk do pracy.

Wszystkie tereny podmokłe — wczesną wiosną pod wodą stojące, obsiać przecież można i należy koniczyną **szwedzką,** która niewymaka i nie wymarza, żyjąc 4 — 5 lat.

Koniczynę **białą** sieje się tam, gdzie koniczyna czerwona się nie udaje— rośnie nawet na ziemiach torfiastych, ale nadmiaru wilgoci nie znosi, niezbędna na pastwiska—doskonale znosi przygryzanie i przydeptywanie — szybko odrasta. Tereny marglowate albo z podglebiem wapiennym, kamieniste i suche doskonale nadają się do obsiewania **Esparcetą** (koniczyną turecką), największy plon wydaje dopiero w drugim i trzecim roku, na jednym miejscu może trwać kilka lat. Urodzajne piaski gliniasto-piaszczyste nie całkiem suche obsiać **seradelą,** jest wrażliwa na suszę — dużych ilości nie znosi. W ogrodach koło obejścia i wszędzie, gdzie dotychczas wyłącznie panoszyły się chwasty — można śmiało posadzić **słonecznik** pastewny, dorastający 4 m. wysokości. Krowy karmione słonecznikiem dają dużo tłustego mleka — słonecznik można również dołować.

Piaski lotne, wszystkie tereny suche — kamieniste, marglowate i te, na których już żadne koniczyny nie rosną, albo źle idą — oraz pola bardzo dległe od gospodarstw i z tego powodu mało, albo wcale nienawożone—obsiewać należy uniwersalną rośliną — **nastrzykiem białym.** Młode siano nostrzyku białego zawiera 16.7 proc. białka. Nostrzyk biały jest rośliną dwuletnią, zapuszcza korzeniet bardzo głęboko, które lepiej, niż najlepszy pług obrabiają ziemię. Korzenie nostrzyku, wsiąkając bardzo głęboko w ziemię (kilka metrów) nie tylko czerpią stamtąd potrzebny zapas wody, mało dzięki temu uborząc

warstwę orną w wilgoć, ale przeciwnie w rozkładające się korzenie nostrzyku wnika deszcz i powietrze, stwarzając temsamem niewyczerpany zapas bogactwa w postaci wilgoci próchnicy i azotu. Bez tej rośliny nie umiałby sobie farmer amerykański ułożyć płodozmianu i całkiem słusznie, dlatego, że daje — azot — dużo paszy i poprawia glebę.

Co do gleby jest nostrzyk niewybredny, nadaje się na jałowe suche grunty, stare odłogi i na pagórki żwirowe z pewną zawartością wapna— chociaż nie gardzi gruntem żyznym, na którym daje 3 — 4 pokosy siana, które należy kosić w stanie młodym. Nadaje się również do uprawy na zielony nawóz, a zwłaszcza tam gdzie nie udaje się łubin, albo ktoś chce mieć z pierwszego pokosu siano — a drugi pokos po przekwitnięciu przeznacza na przyoranie na zielono.

Nostrzyk jest również doskonałą paszą dla owiec, dołowany jest chętnie jedzony przez bydło. Zasiany wczesną wiosną z jarym zbożem daje już w jesieni pokos ścierniówki, siać go również można w lecie w suchych miejscach po sprzęcie zbóż w spokładane i zabronowane ścierniska.

P. Werner.
Tarnopol.

Różnoraki rozwój rodzin pszczelich

Przed dziesięciu laty jeszcze zainteresowało mnie spostrzeżenie, że nie wszystkie rodziny pszczele będące nawet w jednakowych warunkach rozwijają się równomiernie i wydają te same rezultaty. Uwagę moją zwróciłem głównie na dwa wypadki jaskrawo różniące się między sobą, a to na rodziny pszczele silnie i miernie mnożące się.

Gospodarkę pszczelą prowadzę w „słowianach“, ale posiadam też i inne systemy uli dla praktyki. Do obserwacji wybrałem „słowiany“ normalne.

Z dwunastu-ramowego ula, który odznaczał się tym, że matka czerwiła tylko na czterech ramkach, rzadko przechodząc na piątą, wyhodowałem sztucznie kilka matek i zrobiłem z innych pni sztuczne roje, do których je dodałem. Pszczoły są tej samej rasy krajowej w obu wypadkach. Ul zaś, też dwunasto-ramowiec, ale z matką silnie czerwiącą, bo nawet na wszystkich ramkach, zostawiłem w spokoju. Nie hodowałem z niego matek, ani też nie robiłem sztucznych rojów. Roił się corocznie sam i zazwyczaj wyrajał się, a matek wymnażał wiele. Wskutek tego pszczoły te stale na zimę zaopatrywałem zapasami żywności z innych pni. W rojach z niego pochodzących musiałem stale zmieniać matki na mniej płodne, by pozbyć się nadmiaru darmozjadów. W matecznym ulu nie robiłem żadnych zmian, a on też nie zmieniał się stale.

Robota w ulach wziętych pod obserwację, nie szła jednakowo. W ulach o miernej płodności matek w lecie na czterech ramkach sięgał od góry do jednej trzeciej części ramki miód szyty, za dwie trzecie ramki zajmował czerw. Na piątej ramce była zwarto ułożona pierzga, a w górnej części szyty miód. Reszta ramek w ulu, zależnie od pożytku, była zalana miodem. Pszczół w ulu było zawsze pełno, trutniów mało, ale silnie rozwiniętych. W zimę pnie te szły zazwyczaj na siedmiu ramach zaniesionych prawie po brzegi miodem. Do rojenia nigdy chęci nie okazywały i nie roiły się.

Pszczoły te z tego właśnie powodu nawiedziła klęska. — Może przypomną sobie P. T. Czytelnicy „P. P. i O.“ mój artykuł z minionych lat, gdzie między innymi pisałem, że wiedzie mi się propaganda pszczel-

nictwa wśród ludu, z czego byłem dumny, a dziś pozostał tylko niemiły żal. — Pszczoły pokazywałem każdemu kto o to poprosił i z powodu tego nie miałem żadnych niemiłych niespodzianek aż do roku 1934. W tym też roku przestali mnie już odwiedzać w celu oglądaniu pszczół, gdyż już dobrze wiedzieli, które pnie są najmiodniejsze i poczęli sami nocą zaglądać do mojej pasieki.

Skutkiem tego była kradzież dwu ramek z jednego pnia w dniu 23.VIII i kradzież dwu ramek z dwu pni dnia 30.IX. Rok zaś 1935 przyniósł oprócz kradzieży i szkód w polu kradzież dwu pni pszczół w dniu 23.VI, kradzież jednego pnia pszczół 30.VII i 17.XI 1935 około godziny 21 zostały zniszczone 6 pni pszczół. Częściowo ramki z pszczołami rzucano, a resztę podziurawiono i pogruchotano w ulach kołem, masakrując pszczoły i mieszając z miodem i woszczyną. Na dobitek tym samym kołem, którym zostały pszczoły zniszczone wybito jeszcze dwoje okien, podczas snu nas wszystkich domowników w mieszkaniu, aż kawał koła umazanego miodem do wnętrza wleciał. Sprawcy przez Post. Pol. P. nie zostali wykryci, a za tym i szkoda niepowetowana.

Skradzione i zniszczone zostały same pnie miodne o matkach miernie czerwiących, które powyżej opisałem. Ubyła mi więc znaczna część mojej pasieki. — Co nie potrafi barbarzyństwo złych i niekulturalnych ludzi, nie bacząc na to, że moje pszczoły więcej im dawały dochodu zapylając kwiaty, jak mnie jako pszczelarzowi!

Zdaje się, że dawni pszczelarze lepiej czynili, gdy do swej pasieki nikogo nie wpuszczali, a miód pokryjomu sprzedawali.

Powrócę więc do tematu. Pszczoły w ulu o silnie czerwiącej matce, nigdy w ulu nie miały wiele miodu; zaledwie kilka cm. nad czerwiem i to przeważnie pierzgi. Podczas dłuższej niepogody trzeba było miodu dodawać, żeby w lecie z głodu nie padły. Pszczół było w ulu stale wbród i trutni dość, ale słabiej rozwiniętych. Pszczoły te szły pomimo rojenia się czasem i na jedenastu ramkach w zimę, ale dochodu z nich byłbym się nigdy nie doczekał.

W r. 1935 przesadziłem te pszczoły do ula „słowiana“ o szesnastu ramkach o wymiarze 450/250 mm. Wsztukowałem do nowych ramek woszczynę ze starych tylko tę, w której był czerw lub miód; resztę dodałem ramek zapasowych nowego wymiaru i w lecie tegoż roku zauważyłem zmianę na lepsze. Zanim matka zdołała zaczerwić siódmą ramkę, pszczoły zaniosły resztę ramek miodem. Doszły do siły czternastu ramek i ciągnęły woszczynę pod ramkami w „śmietniku“, którą kilka razy wycinałem. Miodu na zimę miały dość i poszły na zimę na dziewięciu ramkach, oraz dały dochód w miodzie. W styczniu 1936 wylatywały (w cieplejszych dniach) i zniosły wodę, oraz obsiadały gnojówkę. Gorączki rojowej w lecie z. r. nie zauważyłem i roja ten pień też nie wydał.

W każdym razie można wysnuć z powyższego, że silnie czerwiąca matka musi mieć obszerniejszy ul, bo w przeciwnym razie nie przyniesie nam dochodu. Można wprawdzie ujmować ramki z czerwiem i muchą, ale to daje wiele pracy i nie zawsze najlepsze rezultaty.

Należy też nadmienić, że pszczoły z matką miernie czerwiącą przesadzone równocześnie na tych samych warunkach i do takiego samego ula doszły też do siły czternastu ramek. Zanosiły lepiej ramki miodem i dały dochód w miodzie, ale nie ciągnęły woszczyny pod ramkami i poszły na zimę na ośmiu ramkach.

Z obu pni brałem też ramki z czerwiem i miodem dla nowych rojów; dlatego zapewne nie zdołały zapełnić całego ula i pójść o większej sile na zimę.

Obecnie przyszedłem do wniosku na podstawie własnego doświadczenia, że nasza krajowa pszczoła potrzebuje bezwarunkowo obszerniejszego ula i doboru matek, by mogła dać większy dochód i że normalne „słowiany" są za małe do hodowli pszczół i należy je powiększyć lub dawać przystawki.

L. Karpiński.
Teklówka (Młp. Wsch.)

Głosy czytelników

Jeszcze o przepszczeleniu

(Walka o tereny pasieczne. Sprawozdanie pasieczne za rok 1937-my.)

Główny pożytek już się skończył od trzech tygodni; zapowiadał się bardzo dobrze, ale w rezultacie zbiory miodu są bardzo nikłe, chociaż hreczki pięknie wyrosły i mają bardzo obfity zbiór ziarna. Główną przyczyną złego zbioru miodu na hreczce były zimne noce w czasie jej kwitnienia i bardzo rzadki i wodnisty miód po wyparowaniu wody, przez p s z c z o ł y, pozostało go zaledwie połowa. Pszczoły rankami do godziny 11 — 12-tej obficie szły w pole i hreczka silnie pachniała i zdawało się, że ule będą pełne miodu. Deszcze nie przeszkadzały z wyjątkiem dwuch dni. No i cóż? Mnie starego, wytrwanego pszczelarza dobre oczekiwania kompletnie zawiodły, bo zaniechałem odgradzania matek w czerwieniu, chociaż kratek drewnianych miałem pod dostatkiem. W rezultacie z jednej pasieki przy lesie, gdzie była wielka siła pszczół, rozmnożonych z obfitego zbioru czernic i kruszyny, otrzymałem od 120 pni zaledwie 36 pudów (575 klg) miodu. Z drugiej pasieki od 38 pni otrzymałem 5 i pół pudów (88 klg.) i z trzeciej pasieki od 50 pni — 12 pudów (200 klg.). Na innych siedmiu pasiekach będzie tak samo. Jeszcze należy wziąć pod uwagę, że moim pasiekom nie przeszkadzały pszczoły innych pasiek, gdyż moja rasa stepowa (chersonki i tawryczanki) nie dopuszczają sąsiedztwa innych mniejszych pasiek rasy miejscowej. Zaraz po pierwszym wiosennym oblocie pszczół, jeżeli trwa ładna i ciepła pogoda stepowe pszczoły zacięcie rabują sąsiednie pasieki. To samo robią po okwitnieniu sadów owocowych po raptownej przerwie pożytku. Co roku z tego powodu mam z sąsiadami, posiadającymi mniejsze pasieki, przykre nieporozumienia i w rezultacie pasieki te po paru latach kompletne niszczeją.

Utarło się tutaj zdanie, że moje pszczoły, rabując, dostaną miód nawet spod ziemi. Przytaczam następujący fakt: w 10 — 15 kilometrach jest duża wieś Rzeczyca, rozkomasowana na chutory jeszcze przed wojną światową. Gospodarze posiadają tam znaczne tereny przeciętnie po 10 — 15 — 20 ha i więcej piaszczystej ziemi i sieją dużo hreczki. Jest tam conajmniej 20 większych i mniejszych pasiek w ulach ramowych systemu Dadant'a Blatta.

Jeden z tych pasieczników Bazyli Wieliczko w 1933-im roku wtedy, kiedy my nasze pasieki ratowaliśmy od śmierci głodowej, dokarmiając na zimę cukrem, otrzymał z pnia przeciętnie po półtora puda miodu (24 kg.) z hreczki, zasianej masowo naokoło jego pasieki, pomimo zimna i deszczów.

Szukając dla moich pasiek nowych dobrych terenów, zawiozłem

jedną z moich pasiek do Rzeczycy na hreczkę, i pozostawiłem ją tam na stałe. Natychmiast miejscowi pasiecznicy złożyli na imię Rady Gminnej w Tuczynie aż jedenaście podań i dwa podania do Starostwa w Równem celem wyrugowania z Rzeczycy mojej pasieki, lecz ich starania spełzły na niczym, bo prawo zezwala każdemu trzymać pasieki na własnej ziemi lub wydzierżawionej. Nawet mnie nie wzywali z tego powodu dla dania wyjaśnień i pasieka moja stoi tam i dziś i jeszcze na wiosnę r. b. dowiozłem tam 24 pnie. W rezultacie na wiosnę r. bież. wszystkie mniejsze pasieki i pasieczki naokoło mej były zrabowane i częściowo zniszczone przez moją stepową rasę pszczół.

Wspomniany wyżej Bazyli Wieliczko w trzech kilometrach od mojej pasieki w roku ubiegłym i bież. już ma o połowę mniej miodu, niż dawniej, gdyż pszczoły mojej pasieki, jako dalekolotne, stepowe dolatują częściowo do hreczek na terenie pasieki Wieliczki.

Z powyższego przychodzimy do wniosku, że ogólne przepszczelenie naszych terenów w Polsce gra poważną rolę w hodowli pszczół szczególniej, gdy domorośli pasiecznicy po wsiach i pasiecznicy-amatorzy w miastach prowadzą dziką gospodarkę pasieczną, coroku dokarmiając swe pszczoły cukrem na terenach przepszczelonych.

Na terenie miasta Równego jest takie przepszczelenie (około 500 pni z pszczołami), że w r. bież. pszczoły mają na zimę po 5 funt. miodu i wszyscy oczekują na wydanie cukru skażonego, który ich wszystko jedno nie uratuje. Pszczoły posiadają przeważnie amatorzy urzędnicy i emeryci. Pomimo takiej rozpaczliwej sytuacji jeszcze bardzo niedawno Urząd Skarbowy w Równem obłożył podatkiem dochodowym trzydziestopniową pasiekę Jana Garbaczewskiego na ul. Ułańskiej Nr. 77. Od słusznych podatków, my pasieczniccy nigdy się nie uchylamy, ale robić napad na nasze kieszenie przez gorliwość służbową urzędników, nie mających o pszczołach zielonego pojęcia, to już przechodzi ludzkie pojęcie.

Uwaga. Gadaj zdrów, Panie Redaktorze, w swoich uwagach, że w Polsce nie ma przepszczelenia, my Tobie wszystko jedno nie uwierzymy. Nie ma przepszczelenia tylko tam, gdzie są marne tereny dla hodowli pszczół i gdzie we wsi znajduje się zaledwie kilka lub kilkanaście uli z pszczołami. Tam dla nich pożytku zawsze wystarczy. Tereny zaś obfite w rośliny miododajne są zwykle przepszczelone z małymi wyjątkami.

Wyzyskiwanie obcych terenów przez pszczoły podwiezione może jest nie słuszne, nie przeczę, ale dotąd nic o tym w prawie nie powiedziano i dla tego należałoby na walnym państwowym zjeździe pszczelarzy tę sprawę poruszyć i uchwalić pewne ograniczenia, gdyż i nam często podwożą na główny pożytek niepożądane pasieki.

W obecnym sezonie założyliśmy ponad dwa tysiące rameczek sekcyjnych do magazynów w nadstawkach. Lecz niestety zupełnie odbudowanych rameczek i zapełnionych zaszytym miodem otrzymaliśmy zaledwie 400 sztuk. Resztę niepełnych musieliśmy odwirować na miodarce i miód oddać pszczołom z powrotem na zimę.

Pszczoły nasze wyszły z zimy niezgorzej, lecz w pasiekach przy lesie zachorowały na zaperzenie już po oblocie. Zaperzenie było skryte, tj. że otworów wylotowych pszczo-

ły odchodami nie zanieczyściły, a tylko przy zabieraniu ram gniazdowych na bocznych listewkach zauważyliśmy dość dużo bardzo gęstych ciemnych plam i pszczoły w oczach marniały. Na czas kwitnienia sadów owocowych w większej części uli pozostało na plastrach zaledwie po garstce pszczół i matka i prawie wszystek miód po 15 — 20 funt., bo nie było go komu spożywać.

Całą wiosnę mieliśmy wiele pracy na tych pasiekach, podsilając je czerwiem i muchą, wziętych z innych zupełnie zdrowych pasiek. Po kilku tygodniach pasieki te, mając wiele starego krytego miodu, znacznie się poprawiły i na czas kwitnienia hreczki przyszły do normalnego stanu. Obecnie siły są w nich kolosalne i po odjęciu nadstawek wylęgają na ulach po 5 — 10 funt. muchy. Ktoś z sąsiadów (przyjaciel-pasiecznik) podniósł nam pod dwie pasieki zgnilec „czarny poleski", prawdopodobnie z miodem zarażonym. Po pilnym i natychmiastowym przeglądzie w jednej z pasiek zmuszeni byliśmy zamknąć do klatek, a później zmienić 6 matek, a na drugiej 7. Obecnie wszystkie 13 pni są wyleczone, mają śliczny zwarty czerw na tych samych plastrach, co był chory czerw i 45—60 funt. miodu na zimę na każdy pszczeli pień. Zaraza w bardzo lekkiej formie była niemal w połowie uli, lecz sama przez się ustąpiła i tylko wspomniane 13 pni były poddane ścisłemu zastosowaniu naszego sposobu leczenia. W ogóle sądzę, że tym panom-złoczyńcom nie zechce się powtórnie robić doświadczenia z moimi pasiekami, bo to by ich znowu kosztowało parę pudów zazgnilczonego miodu.

Wiosna dla rozwoju pszczół była wcale niezła i tylko na początku panowały kilkanaście dni silne wschodnie wiatry (t. zw. stepowe „suchowieje").

Przez cały szereg kiepskich na zbiór miodu lat przekonaliśmy się, że tereny nasze nie nadają się do prowadzenia stopniowych i większych pasiek i obecnie zmuszeni jesteśmy przejść na mniejsze pasieki po 40 — 50 — 60 pni stosownie do ilości dzikich i wysiewanych roślin miododajnych.

W roku bieżącym roi naturalnych prawie że nie było, chociaż na samym początku kwitnienia hreczki znaczna część rodzin pszczelich miała założone i zaczerwione mateczniki. Naraz, w parę dni potem, jak nożem uciął, pszczoły mateczniki doszczętnie pościnały nawet w pniach, skąd miały wyjść drużaki zupełnie bez żadnej przyczyny, bo pogoda była piękna ciepła i pożytek zaczął się na dobre. Pszczoły widocznie przeczuły istynktownie, że z pożytkiem będzie „klapa", co się też i ziściło.

Pomimo postawionych w swoim czasie zupełnie odbudowanych nadstawek pszczoły gromadziły miód przeważnie tylko w gniazdach, przez co ograniczyły matki w czerwieniu i zniosły stosunkowo więcej miodu, niż pnie bardzo silne, które wszystek miód złożyły do nadstawek, a gniazdo przepełniły czerwiem i po wyjściu takowego gniazdo okazało się kompletnie próżne.

Fakt powyższy stwierdza dawno znaną w Rosji prawdę, że miód gromadzą przeważnie tylko pnie średniej siły, wbrew twierdzeniom, że tylko najsilniejsze pnie znoszą dużo miodu do piętrowych stodół ś. p. Onufrego Czyńki, w co ja zupełnie wierzę, bo niebezduszny ul daje miód, a okolica obfita w rośliny miododajne i sposób prowadzenia fachowej gospodarki posiecznej.

Wł. Kołodziejczyk.
Wołyń.

Przypisek Redakcji. Gdyby tak dotąd obowiązywało przytoczone przez p. Trautsolta Prawo bartne pomorskie ile to beczek piwa musiałby autor postawić za swoje ra-

bujące „chersonki“ no i podległyby spaleniu na stosie a obrabowane pasieki należałoby przytym wynagrodzić! Czasy zmieniają się! Zupełnie zgadzamy się z autorem, że potrzebne są przepisy prawne zabezpieczające od podwożenia pszczół pod pożytek na polach innych właścicieli. Co do pszczół spadających rzekomo na „Zaperzenie“ sądzimy, ża miała tu miejsce Nosemoza, radzimy autorowi posłać w przyszłym roku, jeżeli się powtórzy do zbadania do Stacji Rozpoznawczej Chorób Pszczelich w Bydgoszczy. Pomimo, iż wiemy jak autor nie lubi naszych dopisków, nie mogliśmy się powstrzymać od tych paru uwag.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Czytając z zainteresowaniem głosy z pasiek w poczytnym organie Polskich Pszczelarzy „P. P. i O.“ pragną napisać słów kilka o swej młodej pasiece położonej w kol. Andrzejówka, gm. Czarnków pow. Łuckiego. Hodowlę pszczółek rozpocząłem w 1928 r. Ojciec mój, kupił wówczas 1 ul kłodę. Cieszyłem się bardzo, że pszczółki są już w naszym ogrodzie, bo pokochałem je od dzieciństwa mocno. Moje zamiłowanie zrozumie chyba ten tylko, kto sam hoduje pszczółki z zamiłowania. Gdy byłem małym 7-mio letnim chłopcem, zbijałem już skrzynki na pszczoły polne, które łapałem i przynosiłem do ogródka. Co dzień rano, urządzałem „miodobranie“. Nie liczna to była pasieka i nie dużo dawała „nektaru“, ale jak to mówią „jakie lata, taki rozum“. To też od zakupna 1 pnia pszczół prawdziwych rozpoczyna się ważny moment w mym życiu. Otaczałem je troskliwą opieką. Pszczółki w okrąglaku jakoś nie miały miodu, aż pewnego razu silna burza w nocy przewróciła ul i rano znalazłem tylko trochę pszczół. Pszczoły przepadły. I znów zaczęły się starania na tym, jak by to zakupić nową rodzinę pszczelą. Aż po roku zakupiłem nowy rój, ale już z ramowym ulem i ten mi dał „przychówek“. Z chwilą rozmnażania pszczółek nastręczyły się nowe trudności, trzeba było uczyć się pszczelarstwa. Ale od kogo? Stary dziadunio co prowadził pasiekę w okolicy mówił, że są to „arkana“, które zrozumieć jestem za młody. Bo to trzeba umieć pszczoły „nasłać“ na cudzą pasiekę, by zabrały sąsiadowi miód i t. p. Czując jednakże wstręt do takich starożytnych recept, zacząłem się rozczytywać w takich książkach jak „Praktyczne Pszczelnictwo“ St. Brzósko i „12 miesięcy w pasiece“ Stefana Röhrenscheffa i rozpocząłem wprowadzać nowe rzeczy nie tylko w swej pasiece lecz udzielałem pomocy i okolicznym pszczelarzom. Zaczęły powstawać nowe pasieki w okolicy jak grzyby po deszczu. Nie smuciłem się bardzo, a przeciwnie, cieszyłem się, że ludziska zaczęli brać się do pszczółek. Lecz kto czytał książki i czasopisma ten dziś ma wzorową pasiekę, a zwłaszcza cenny podręcznik St. Brzósko p. t. „Praktyczne Pszczelnictwo“ dopomógł dużo do powstania pasiek. Ci zaś co nie chcieli czerpać nauki z literatury pszczelarskiej, nie mają dziś pszczółek i propagują, że pszczoły rzecz nieopłacalna i niepotrzebny kłopot. W pobliżu mnie jest obecnie 3 małe pasieki liczące 40 pni razem. Okolica, w której zamieszkują, jest średnia pod względem flory miododajnej. Jest trochę leszczyny, lipy, drzewa owocowe i roślinność łąkowa. Uprawia się hreczkę, koniczynę białą i trochę rzepaku i t. p. Ule mam warszawskie. W roku bieżącym zamierzam posiać trochę roślin miododajnych, jak również posadzić lip i akacyj, żeby zapewnić zbiór miodu na przyszłość. Pragnieniem moim jest obsadzić wszystkie drogi w okolicy. Obecnie zbiór z jednego pnia od 5 — 10 kg. miodu, zależnie od roku. Nastawie-

nie głównie na roje, bo chodzi mi o rozszerzenie pasieki, której stan teraz wynosi 10 pni z pszczołami i 4 ule zapasowe.

Stan pasieki ulepsza się od czasu jak zacząłem stosować węzę sztuczną. Mam zamiar budować ule Dadana słomiane i koszki, nie wiem jak mi radzi p. Redaktor. Jak również myślę ustawić rój na wadze. Lubię przeprowadzać doświadczenia. Dużo jeszcze przeżyłem „emocyj" jako początkujący pszczelarz, obecnie mam nadzieję pójdzie mi łatwo, bo jestem „świeżo upieczonym" absolwentem Szkoły Rolniczej w Trościańcu na Wołyniu. Będę kończył swój opis, który może i nie ciekawy dla Pana Redaktora. Postaram się na przyszłość dać coś więcej ciekawszego, cieszę się, że mogę nawiązać kontakt z Szan. Panem Redaktorem. Sądzę, że przyniesie ono korzyści mi niewątpliwie jak i moim ulubionym pszczółkom.

Przesyłam skromną fotografię mej pasieki i szczere pozdrowienia Panu Redaktorowi. Oby Pan Bóg pozwolił na długie lata naszemu Panu Redaktorowi, by mógł pracować nadal tak wydajnie na polu pszczelnictwa ojczystego.

Dowgaj Włodzimierz,
Wołyń, kol. Andrzejówka.

Nowe Książki

Z pszczelnictwa słowiańskiego. — Ks. Wojciech Kranowski. Nakładem autora, stron 589, oraz wiele rysunków. Cena 8 zł. z przesyłką zwyczajną 8.50 zł. Poniżej na życzenie autora, a znanego dobrze naszym czytelnikom współpracownika Pszczelnictwa i Pszczelarza Polskiegi podajemy spis treści książki, zainteresuje to zapewne wielu czytelników i zachęci do nabycia książki, z której wiele będą mogli się dowiedzieć o sprawach pszczelniczych w innych krajach słowiańskich. Mamy tylko za złe autorowi, iż poświęcił coś około 100 str. na załatwianie porachunków ze swymi oponentami z czasów gdy pisał recenzję z obcych czasopism w B. P., P. P. i PP. i O. Aby czytelnicy mogli to zrozumieć, musieliby zapoznać się z artykułami umieszczonymi w kilku rocznikach wymienionych czasopism.

Spis treści zawartej w książce Ks. W. Kranowskiego.

Przedmowa — str. II — VIII.

Rozdział I-szy — str. 1 — 145.

Pszczelnictwo u Słowian i zachodnich narodów (1—10); Naukowe zagadnienia, które czekają na swe rozstrzygnięcie ku korzyści racjonalnego pszczelarstwa (10—20); Zwyczajne uchybienia początkujących pszczelarzy (21—22); Pszczelarskie aksjomaty (23—24); Pszczelarstwo bułgarskie dawniej a dzisiaj (25—31); Pierwsze publikacje pszczelarskie i odznaczenia (32—33); Wybitniejsi autorzy dawniejsi (34—35); Życzenia z racji godów małżeńskich na dworze królewskim (36—37); Stosunki polsko-bułgarskie i widoki ich rozwoju na przyszłość (38—43); Jeszcze o ulach oszklonych i leczniczej wartości żądła pszczelego (44—45); Zadania na przyszłość bułgarskich pasieczników (46—47); Kwestia oczka podczas zimowli (48—49); Zaproszenie na siódmy wszechsłow. Kongres pszczelarski (51—52); Miscellanea (53—55); Biologiczne i chemiczne badania miododajnych roślin i ich znaczenie w praktycznym pszczelarstwie (56—61); Zapotrzebowanie wody (62); Miscelannea (63); Do pszczelarzy i miłośników przyrody (65—68); Walka z nosemą zagranicą (69—72); Miscellanea (73—76); Uwagi co do wszy pszczelej i walki z nią (76—79); Długość języczka u miododajnej pszczoły i mierzenie go (80—84); Kłoda a ul rozbieralny (85—87); Wspomnienia o majorze Hruszce, wynalazcy miodarki (88—91); Czy pasiecznik jest odpowiedzialny za szkody i straty wyrządzone trzecim osobom przez jego pszczoły (82—93); Wypadek tyczący się nienormalnego, patologicznego rozrostu jajnika u pszczelej matki (94); Kłoda czy ul rozbieralny (95—97); Rodziny pszczele o kilku

matkach (98—99); Instynkty rodziny pszczelej (100—132); Pszczelarstwo w Abisynii (132—134); Doświadczenia z różnymi systemami uli (135—138); Zima zeszłoroczna u nas i w Bułgarii (138—140); Zimowla pszczół i śmiertelność ich w czasie zimy (141—144); Wiadomość tycząca się bułgarskiego pszczelarstwa (145).

Rozdział II-gi — str. 146—266.

Racjonalna gospodarka pasieczna według najnowszych metod i przy pomocy najodpowiedniejszych uli (146—239); Znaczenie pszczelarstwa w narodowej gospodarce (240—257); Z historii Serbów, Chorwatów i Słoweńców (258—264), Literatura tycząca się spraw jugosłowiańskich (265—266).

Rozdział III-ci — str. 267—308.

Fuzja dwu organizacyj pszczelarskich i nowy zarząd (267—268); O Mehringu (268—269); Dla początkujących (269—274); Troska o potrzebny spokój zimowy w pasiece (274—276); Czy można czym zastąpić pszczołom pyłek? (276—277); Pszczoła, którą spotkały burzliwe owacje — Małpa pszczelarzem (277—278); Jugoslovensko Pcelarstwo" (278—279); Piotr Prokopowicz, koryfeusz słowiańskiego pszczelarstwa (279—280); Z drogi (280—284); Pożytek w 1935 r.)284—288); Ze Srijema (288—290); Zimowanie pszczół (290—295); Metoda gospodarki pasiecznej Spühlera (295 —299); Ul amerykański (299—300); Trutówka czy trutówki (301—302); Pszczelarstwo na Syberii (302—304); Jeszcze o Chorwatach i Serbach garść wiadomości (304—308).

Rozdział IV — str. 309—346.

Echa z wszechsłowiańskiego Kongresu pszczelarskiego w Pradze (309; Miscellanea (310—311); Antoni Jansza (311—316); Jansza, jego życie i działalność (316—325); Narodowe słoweńskie pszczelarstwo (325—328); Jansza i Zniwersic jako przedstawiciele słoweńskich pszczelarzy (328—332); Miscellanea (322—333); Wspomnienia z wiedeńskiej szkoły pszczelarskiej (333—336); Wielkość Janszy (336—337); Dom i pomnik A. Janszy (337—338); O słoweńcach słów kilka (338—340); Polska i Jugosławia (340—341); Turecka niewola (341—343); W okresie romantyzmu (343—345); Niedociągnięcia (345—346).

Rozdział V — str. 347—393.

Z drużyny Żiwanskiego (347—379); Nieco ze stosunków polsko-czeskich (379—393).

Rozdział VI — str. 394—432.

Apel do narodu słowackiego, co się tyczy założenia „Towarzystwa pszczelarskiego" (394—396); Relacja z wycieczki do Poznania (396—413); Rasowa hodowla a słowackie pszczelarstwo (413—417); Górne czy dolne oczko (417—420); Miód a hemoroidy (420—421); Garść spostrzeżeń (421—424); Nasze zdrowie a miód (424—430); O Słowaczyźnie słów kilka (430—432).

Rozdział VII — str. 433—445.

Miscellanea (433—434); Wiadomość co do pasieki Dadant'a — Główniejsze źródła miododajne w północnej Ameryce (434—435); Luźne zdania i uwagi z Butlerowa. Pszczoła i jej życie (435—436); Luźne zdania i uwagi z Edw. Bertrand'a (436—442); Luźne uwagi i spostrzeżenia (442—445).

Rozdział VIII — str. 446—476.

Kit pszczeli i jego pochodzenie (446—456); Kolektywna gospodarka (456—458); Rola pszczół w sprawie podniesienia wydajności u roślin gospodarczych (458—463); Z racji 5-letniego jubileuszu „Pasicznyka" (463—469); O majowej chorobie (469—471); Miscellanea (471—474); Leczenie amerykańskiego zgnilca (474—476); Źródła różnej wartości tyczące się Słowiańszczyzny wogóle (str. 476—479).

Rozdział IX — str. 480—585.

Teoria a praktyka (480—486); Czy można się oprzeć na opisach pszczół przez poetów, względnie, czy autor nie mający ścisłości naukowej może popisywać się fantazjami poetyckimi? (486—507); Pszczoła i kwiat (507—509); Celowość w przyrodzie (509—532); Etyka przyrodnicza (532—542); Odparcie zarzutów (542—549); Noblesse oblige (549—555); Odpowiedź na zarzuty p. Kraussa (555—566); Odpowiedź na zarzuty p. Dąbrowskiego (560—568); Miód a cukrzyca (568—570); Odpowiedź tow. T. Jurczence (571—579); Odpowiedź w sprawie sprawozdania z obcej literatury pszczelarskiej (579—585). Od str. 10—20, 100—132, 146—239, 240—257 i 347—379 nie uwzględniono podrozdziałów.

Jak zabezpieczyć pszczoły zimą przed myszami.

Kowalew. W pomieszczeniu, w którym znajdują się pszczoły do zimowania winno się wprowadzić zapach terpentyny. Zapach ten podtrzymać można i należy przez przeciąg całej zimy. Uskutecznić to można najlepiej zapomocą opryskiwacza, opryskując ściany i podłogę stebnika. Aby zapach ten stale w stebniku utrzymać należy opryskiwanie kilkakrotnie powtórzyć 3—4. W ten sposób zabezpieczymy nie tylko pszczoły w ulach przed myszami, ale i ze stebnika myszy się wyniosą. Na pszczoły zapach terpentyny szkodliwie nie oddziaływuje i pszczoły zimują normalnie. Sposób ten wypróbowałem z doskonałym skutkiem w przeciągu 6 zim.

Smirnow: radzi podkarmiać na zimę tylko pnie silne, a po zasklepieniu plastrów bierze się już takie gotowe ramki do pni silnych i poddaje pniom słabym. Doświadczenia czynione w Rosji z ramką kwadratową 30 $\times$ 30 dały lepsze wyniki jak z ramką Dadanowską i Roota. Ule budowane są na 15 ramek w gnieździe i tyle w nadstawce. Pszczoły na tych ramkach doskonale zimują, wcześnie dochodzą do siły i mniej zapasów zużywają. Moje własne doświadczenia czynione z podobną ramką w r. 1925 potwierdzają to samo, jednak nadmieniam, że ramka 30 $\times$ 35 dała lepsze wyniki. Z ramką **pośrednią** spotkałem się w r. 1929 w dużej wzorowo prowadzonej pasiece p. Jakabszego pod Żółkwią, a obecnie na Podolu. W obu naprowadzonych wypadkach bardzo sobie ramkę tę chwalą — ponieważ daje jak najlepsze wyniki, co ja osobiście jako stary praktyk potwierdzić mogę.

P. Werner.

Zemsta pszczół.

Pod tym tytułem podaje „Wielkopolanin“ z dnia 15.8.37 nastąpującą wiadomość z Berlina.

W pobliżu miejscowości Hassfurt do zagrody jednego z rolników wtargnął olbrzymi rój pszczół i pokłuł rodzinę, składającą się z pięciu osób oraz zwierzęta domowe. Właściciel zagrody zmarł skutkiem pokłócia, a pozostali członkowie rodziny walczą ze śmiercią. Padły również dwa konie. Mówią, że wypadek ten był zemstą pszczół za lekkomyślne drażnienie ich dymem.

Władysław Flejter,
Różana k. Mogilna

Przypisek Redakcji Opisane zdarzenie pomieszczone było w wielu naszych czasopismach, pozatem podane były inne zdarzenia z pszczołami jakoto, że na wycieczkę szkolną pod Kownem napadł rój, dla ratunku wzywali straż pożarną, która nic poradzić nie mogła, dopiero wezwani pszczelarze pszczoły uspokoili, ale i tak 90 osób trzeba było odwieść do szpitala w Kownie. Trzecie zdarzenie dotyczyło gniazda bocianego, na które miały napaść pszczoły i zaciąć kilkoro młodych bocianiąt. Wszystkie te opisy są dla rozwoju pszczelnictwa b. szkodliwe, gdyż wielu ludzi wyrabia sobie przesadne pojęcie o niebezpieczeństwie zagrażającym od pobliskiej pasieki, to też w tym roku coraz częściej słyszy się o sprawach sądowych o szkody poniesione od pszczół sąsiada. Poszkodowani żądają zwykle zabrania pasieki z ich sąsiedztwa. To też niezmiernie jest pilna sprawa wydania odnośnych przepisów normujących stosunki sąsiedzkie pomiędzy właścicielami pasiek i sąsiadami. Z drugiej strony sami pszczelarze powinni unikać rozdrażniania pszczół przy zajęciach w pasiece, najczęściej bowiem była jakaś przyczyna podrażnienia pszczół. Słyszałem niedawno opowiadanie o podrażnieniu pszczół, które omal że się nie skończyło śmiercią dwuch kobiet, czego przyczyną było wejście do pasieki świni i przewrócenia przez nią ula z pszczołami.

W tym roku czy to z powodu suszy czy nadzwyczajnych upałów i braku pożytku, pszczoły b. często bywały niezwykle podrażnione i trzeba było bardzo ostrożnie z nimi obchodzić się.

Stary zwyczaj: humorystyczny ale skuteczny.

„Ilustrowany Kurier Pałucki" Nr. 88 z dnia 25.7.37 r. podaje pod tytułem: „Pszczoły lekarstwem na niewierność" — i „Amory zdradzających mężów", ciekawy artykuł, który ze względu na swą oryginalność dosłownie zamieszczamy:

„W Słowacji istnieje stare prawo zwyczajowe, mocą którego zdradzona małżonka jest upoważniona do obsypania rojem pszczół swego niewiernego męża. Prawo to jest przestrzegane z całą surowością przez ludność wiejską, która w znacznej większości słynie ze swego szczęśliwego pożycia małżeńskiego i głębokiej religijności".

„Od czasu do czasu zdaża się, że zwyczaj ten bywa praktycznie zastosowany. Ostatnio fakt taki miał miejsce w małym miasteczku słowackim Stara Kanjiza.

W miejscowej oberży pomagała ojcu w obsługiwaniu gości młoda dziewczyna Maryna, która uchodziła za najprzystojniejszą w mieście. Nic przeto dziwnego, że w każdy dzień targowy zapełniała się oberża rzeszą młodzieńców i gospodarzy, pragnących choć z bliska przyjrzeć się oczętom uroczej Maryny. Wśród gorących adoratorów Maryny wyróżniał się starszy gospodarz nazwiskiem Rohde. Dla nikogo nie było tajemnicą, że cenne kolczyki ozdabiające Marynę były podarunkiem Rohdego".

„Wiadomości o miłostkach Rohdego doszły, niesione stugębną plotką wiejską, do uszu zacnej małżonki Rohdego, która zapałała nienawiścią do obojga. W dzień jarmarku po sprzedaży wieprzków Rohde znów zajrzał do gospody, przyjęty jak zawsze szczerym uśmiechem młodej dziewczyny".

„Na ten moment czekała żona Rohdego, która przedostawszy się przez kuchnię do pokoju gościnnego, obsypała flirtującą parę rojem pszczelim. Zanim zdołano zareagować Maryna i Rohde pokłuci przez pszczoły wili się w bólu, wołając o pomoc i lekarza. Wśród ogólnego zamieszania Rohdowa zdołała umknąć niespostrzeżona. Dziewczyna i gospodarz po opatrunku, zostali odesłani do lecznicy. Po kilku dniach odwiedziała mściwa kobieta swego małżonka. Rohde przyrzekł jej wówczas, że odtąd przestanie myśleć o zabawach i umizgach do dziewcząt i prosił gorąco o przebaczenie". Poskutkowało! Jak z powyższego wynika pszczoła jest owadem wprost nieocenionym. Zbiera miód, wydaje wosk, jadem swym oraz miodem leczy różne niedomagania ludzkości, uszczęśliwia pożycie małżeńskie a w czasach współczesnych „po-kryzysowych" chroni przed ruiną, bo służy jako obrona przeciw egzekutorom (Takie zdarzenie miało miejsce w Polsce, o czym wszystkie pisma opisywały) — „Wiedział Pan Bóg czemu pszczoły stworzył" — powiada Zagłoba sienkiewiczowski w nieśmiertelnym „Potopie".

Ucieszne perypetie początkującego pszczelarza

„Wielkopolanin" Nr. 94 z dn. 15 sierpnia 1937 pod tytułem: „Niezwykłe przygody hodowcy pszczół" opisuje arcyzabawne pełne nieprzewidzianych komplikacyj zdarzenie, które miało miejsce na Węgrzech, następująco: „Zachęcony przez sąsiadów do pszczelarstwa Antoni Kertesz, małorolny gospodarz z Węgier, starał się uzupełnić swoje dochody pasiecznictwem. Pszczoły jednak nie spełniły pokładanych w nich „złotodajnych nadziei, więc Kertesz wsiadł do pociągu, aby zasięgnąć rady w Ministerstwie Rolnictwa u odnośnego referenta. Rój umieścił w dwuch bańkach od mleka, które schował pod siedzenie w wagonie.

Nie przewidział jednak, że pszczoły przebiją się przez papier, w które owinięte były otwory baniek i ulokują się w jego spodniach. Biedny pasażer zrazu nie śmiał się poruszyć, lecz nękany ukłuciami, podrygiwał tak strasznie, że kobiety, siedzące z nim w jednym przedziale, zwróciły na niego uwagę współpasażerów. W mniemaniu, że nieszczęśliwa ofiara żądeł pszczół jest obłąkańcem, wszyscy pasażerowie uciekli z przedziału.

Skorzystał z tego Kertesz, zamknął się, zdjął spodnie i wytrzepał je z niepożądanych pszczół przez okno.

Ba, ale teraz dopiero zaczęła się jego tragedia! W tej chwili przejeżdżał w prze-

ciwną stronę ekspress. Prąd powietrza porwał spodnie Kertesza. A tu idzie konduktor! Uważając podskakującego pasażera bez spodni za wariata, konduktor zamknął ostrożnie drzwi przedziału i zawiadomił pogotowie kolejowe.

Do przedziału weszli wkrótce dwaj silni mężczyźni, przywitali się uprzejmie i słodko z mniemanym wariatem i zapewnili, że jako krawcy mają przy sobie nowiutkie, jak gdyby na miarę Kertesza uszyte spodnie, które mu chętnie skredytują. Kertesz zgodził się na zmierzenie spodni, lecz okazało się, że był to kaftan bezpieczeństwa.

Niefortunnego hodowcę pszczół zawieziono do szpitala dla obłąkanych, gdzie dopiero po dwuch dniach zdołał przekonać lekarzy, że jest człowiekiem normalnym".

Władysław Flejter,
Różana, k. Mogilna.

Organizacja produkcji i handlu miodem

W wyniku produkcji rodzą się nowe dobra, naco składają się: przyroda, praca i kapitał. W żadnym zawodzie spółdzielczość niema tak wielkiego zastosowania, jak w rolnictwie — pszczelarstwo jest również, jedną z ważniejszych jego gałęzi. Jak wiadomo bowiem rolnik w odróżnieniu od innych zawodów, występuje w życiu gospodarczym w trojakim charakterze, a mianowicie: jako wytwórca, sprzedawca artykułów rolnych i nabywca. Z plagą lichwy i niedostatkiem dogodnego i taniego kredytu walczą skutecznie rolnicy, zorganizowani w spółdzielniach oszczędnościowo - pożyczkowych. Spółdzielczość jest nowoczesną formą dobrowolnej organizacji pracy gospodarczej najszerszych warstw producentów rolnych. Kryzys rolniczy wywołał bardzo potrzebny, a nawet konieczny w naszych warunkach, rozdrobnionej produkcji, odruch rolnictwa w kierunku wspólnego organizowania zbytu, jak długo pszczelarze niezrozumieją tej sprawy należycie, dopóty na rynkach zagranicznych nasze miody będą osiągały ceny najniższe.

Celem pracy pszczelarza w pasiece jest otrzymanie jaknajwiększych zbiorów, kosztem jak najmniejszych nakładów gotówkowych. Do osiągnięcia wysokich zbiorów miodu i wosku dążymy przez dokładną i staranną pielęgnację pszczół w przeciągu całego roku, przez zwiększenie paszy miododajnej, staranną hodowlę i dobór, polepszenie jakości samych miodów i organizację zbytu. Aby na rynku można było uzyskać dobre ceny za miód musi być tenże dobrej jakości. Rynek wymaga dziś jednolitego towaru — jeden kg. dobrego miodu nieuzyska wyższej ceny w powodzi miodów różnej, zwykle niskiej jakości, dostarczonego przez drobnych pasieczników, ale zato jedna beczka lichego miodu w wagonie psuje cenę całego transportu. To są powody że miody nasze uzyskują zagranicą najniższe ceny, wskutek czego ponieśliśmy w ostatnich latach kolosalne straty, wobec starajmy się produkować miód jak najlepszej jakości i organizujmy jego zbyt, przez własne spółdzielnie.

W tych warunkach musimy zdawać sobie sprawę ze znaczenia ujednolicenia czyli sortowania miodów i znormalizowania, czyli standaryzacji naczyń na miód. Pszczelarze, produkujący miód w sprzedaży wagonowej, w znormalizowanych naczyniach przez swoją organizację dotrzeć mogą na większe rynki, omijając łańcuch pośredników osiągnąć mogą znacznie wyższe ceny. Podstawą wszelkich poczynań, zmierzających do ujednolicenia produkcji i zbytu miodu jest zespolenie się pszczelarzy w sekcjach pszczelarskich, dopiero przez zbiorowy wysiłek mogą pszczelarze racjonalnie zorganizować swoją produkcję i zbyt.

Racjonalna gospodarka w pasiece nie kończy się na wyprodukowaniu dużych ilości miodów. Często za miód pierwszej jakości uzyskuje się bardzo niskie ceny dlatego tylko, że był nieodpowiednio zebrany, źle albo wcale niesortowany, nieumiejętnie zapakowany i w nieodpowiednim czasie podany na rynek. Zagadnienie to wymaga głębszego przemyślenia i odpowiedniego przygotowania. Jeżeli możemy otrzymać miód określonego pochodzenia to powinniśmy dążyć do wydzielenia gatunków poszczególnych. Z reguły nienależy zlewać do jednego naczynia różnych miodów t. j. odbieranych nierównocześnie, a odmiennych pod względem koloru, smaku i konsystencji.

Mając na Podolu przeważnie jednakową jakość towaru w postaci miodu hreczanego - esparcetowego, możemy w bardzo łatwy sposób zorganizować tak zwaną rejonizację i standaryzację produkcji. Tylko taka gałęź produkcji może liczyć na szeroki rozwój, której płody dadzą się łatwo i dobrze spieniężyć.

Aby pasiecznictwo nasze pod względem handlowym podnieść do poziomu na jakim znajduje się ono za granicą dziś, gdzie dokładnie opracowano teoretycznie i praktycznie sposoby opakowania, należy również pomyśleć o tym i u nas. Jako opakowanie znormalizowane standartowe zaleca się tam naczynia blaszane o pojemności 25 kg., a to dlatego, że są prostokątne i pakowniejsze. Naczyna te uchodzą dotychczas za najlepszą formę opakowania. Opakowanie to posiada cały szereg zalet, a mianowicie, towar pakowany w takich blaszankach dobrze wytrzymuje transport, idzie po dwie blaszanki, a 25 kg. na jedną skrzynkę, a więc nadają się dla handlu hurtowego, jak dla półhurtu, a nawet dla detalu.

Przyjętym typem opakowania są również beczki drewniane z miękkiego drzewa o pojemności 50 i 100 kg. o dwóch dnach.

W pół-hurcie dogodnym naczyniem są 5-cio i 10-cio kg puszki z białej blachy werniksowane - złocone. W detalicznej sprzedaży używa się naczyń tekturowych i słoików szklanych.

Beczki drewniane często ciekną, dlatego powinny być pociągnięte warstwą żelatyny i zrobione z materiału parzonego (hartowanego).

Często używają pasiecznicy beczek po oliwie jadalnej, które nieciekną. W żadnym wypadku nie należy używać beczek po śledziach, nafcie, kapuście i t. d., jakoteż naczyń cynkowych lub pocynkowanych. Handel miodem powinien koncentrować się wyłącznie w rękach samych pszczelarzy.

Dobrym sposobem zareklamowania swego miodu publiczności i zagwarantowania jego jakości jest zaopatrzenie naczyń w piękne etykiety i firmę, budzi to większe zaufanie.

Nie pomogą żadne naczynia i etykiety jeżeli miód jest skażony w smaku i zapachu.

Do miodobrania przystępujemy gdy pszczoły wszystkie ramki zapełnią miodem i zaczynają sklepić, miód dojrzały zostawia się w otwartych naczyniach w przewiewnym lokalu celem odparowania i dojrzenia, po odszumowaniu należy go, obowiązkowo co dnia mieszać. W ten sposób przyspieszamy odparowywanie wody,szybką krystalizację i uzyskujemy jednolitą konsystencję miodu.

Miodów o większej zawartości wody jak 20 proc. niepowinno się w ogóle sprzedawać.

Pszczelarze los wasz w waszych rękach, łączcie się bez względu na zapatrywania i poglądy.

Śladem pszczół niech idą nasze poczynania.

Podnosząc pszczelnictwo — podnośmy rolnictwo. **Werner.**

Pytanie. Jak się nazywają przysłane rośliny i jaka ich wartość użytkowa, czy są miododajne. Nr. I jednoroczna, kwiaty białe, miejscowa ludność używa jako namiastkę herbaty. Nr. 2 roślina dwuletnia, tu ją nazywają melisą, używają ją przy zaburzeniach żołądka.

2) Czy kwiat tytoniu kwiatowego (Nikotiana) nie zawiera jakich szkodliwych składników dla pszczół. Mam sporo tych roślin w ogródku i pszczoły do późna je odwiedzają.

Odpowiedź. 1) Roślina pierwsza to pododmiana melisy tureckiej zwanej pszczelnikiem, nazywa się naukowo Dracocephalum moldawicum jest bardzo miododajna. W Chinach sieją jej wielkie ilości dla domięszywania do tańszych gatunków herbaty. Roślina druga to melisa właściwa nazywa się po łacinie Melisa oficinalis jest również bardzo miododajna, pszcelarze używają jej liści do nacierania rąk, twarzy a także rójnic, uli przed osadzaniem roju.

2) Kwiat tytoniu należy do roślin miododajnych żadnej szkody pszczoły mieć nie mogą zbierając z niego miód.

Od Redakcji

Dziękujemy serdecznie naszym kochanym czytelnikom za tak wydatną pomoc przy zjednywaniu nowych przedpłatników, ostatnio tyle nam przybyło nowych abonentów pozyskanych przez dotychczasowych odbiorców że zaczynamy już obliczać czy nie dałoby się w przyszłym roku obniżyć prenumeraty. Jeżeli czytelnicy nasi w tym samym rozmiarze co dotąd będą nam przysyłać przedpłatę dla nowych odbiorców choćby na ostatni kwartał b. r., to będziemy mogli prenumeratę znacznie obniżyć, może o 25 procent w roku przyszłym, ale to zależy w zupełności od czytelników. Pewne co do tego wiadomości podamy w przyszłym zeszycie PPiO.

Nadmieniamy jeszcze iż chący mieć Pszczelarza od I numeru b. r. mogą otrzymać cały komplet, gdyż numer styczniowy został powtórnie odbity.

Jednocześnie usilnie prosimy wszystkich zalegających w opłacie, bo jednak, niestety i takich jest wielu o niezwłoczne nadesłanie opłaty za poprzednie i ostatni kwartały, bo obniżenie opłaty uzależniamy po części i od wypłacalności naszych czytelników. Niech więc nie będzie nikogo wśród czytelników, któryby nie dopełnił obowiązku uiszczenia opłaty! Przypominamy, że dla ułatwienia opłacającym kwartalnie i półrocznie zastosowaliśmy taką ulgę, iż ci co wpłacili przez 3 kwartały po 2.25 zł. w ostatnim kwartale mogą zapłacić tylko 1.25, a ci co zapłacili w I półroczu 4.25, obecnie mogą dopłacić tylko 3.75 zł.

Prosimy też bardzo czytelników o nadsyłanie wiadomości o przebiegu miodobrania w ich okolicy, z dotychczasowych bowiem doniesień nie możemy sobie całkowicie wyrobić zdania o stanie pasiek w danej chwili. Sądzimy jednak, że ogólnie w całym kraju biorąc jest źle, w niektórych tylko okolicach było miodobranie nie złe, z wielu okolic piszą, że stan zapasów zimowych u pszczół jest wprost katastrofalny.

Czy są trawy miododajne u nas?

W Nr. 1/37 czytam za zdziwieniem o trawach miododajnych. Otóż trawy nasze nie miodzą, wyjątkowo na życie w czasie jego kwitnienia spotykamy na kłosach lub łodygach masę brunatną, słodką, którą owady a czasem i pszczoły zabierają. Nie jestto jednak wytwór żyta, lecz szkodnik jego sporysz (daviceps purpurea) grzybek, jaki w kształcie maczugi rozwija się zamiast ziarna. Zawiera alkaloid trujący (ergotaminę) mający duże zastosowanie w ginekologii.

Opadłe sporysze przetrwają w ziemi przez zimę, poczem z wiosną te przetrwalniki zarażają żyto swymi zarodnikami, wytwarzającymi ową lepką środkową masę.

Apteki kupują chętnie sporysz i dobrze płacą, gdyż zapotrzebowanie jest znaczne. **D. I.**

Lecznicze znaczenie jadu pszczelego

Jad pszczeli jako środek leczniczy przeciwko reumatyzmowi, znany był oddawna medycynie ludowej. Także i medycyna oficjalna, a specjalnie homeopatia nie zapomniała o jego leczniczych własnościach.

Jednak dopiero z chwilą rozpoczęcia systematycznych prac nad poznaniem składu chemicznego jadu pszczelego, jak też nad wpływem jaki wywiera on na organizm ludzki, można mówić o celowym stosowaniu środka tego w lecznictwie.

W N-rze 3 „Archiv. für Bienenkunde" z r. 1937, prof. Armbruster podaje treściwe zestawienie wyników badań nad jadem pszczelim oraz dotychczasowe wyniki stosowania go jako środka leczniczego.

Pierwsze badania nad składem chemicznym jadu pszczół oraz owadów pokrewnych zawdzięczamy Langnerowi, w końcu zeszłego stulecia. Stosował on jad pszczeli rozcieńczony w roztworze fizjologicznym soli kuchennej do zastrzyków. Thuy ustalił na podstawie ankiety iż 58 procent pszczelarzy, którzy cierpieli poprzednio na reumatyzm przez pracę przy pszczołach zostali wyleczeni, a w 29 proc. nastąpiło wyraźne polepszenie się stanu zdrowia.

Analizę jadu pszczelego zawdzięczamy wspomnianemu już Langnerowi, a przede wszystkim Flury'emu. Świeżo wydzielona kropelka jadu pszczelego waży 0,15 — 0,3 miligrama, jest przezroczysta, reaguje silnie kwaśno aromatyczny zapach i smak gorzki.

Flury stwierdził obecność gliceryny, kwasu fosforowego, związku zawierającego azot, zw. cholinę, kwasu palmitynowego, kwasów tłuszczowych, a przede wszystkim związku bezazotowego, posiadającego duże znaczenie fermakologiczne, mającego własność wywoływania stanu zapalnego, zbliżonego do Japoniny. Składnik ten ma własności hemdityczne, działa na krew.

Jeśli chodzi o sztuczne otrzymywanie jadu pszczelego, chemia jest jeszcze daleko od tego.

Dla celów leczniczych został sporządzony początkowo roztwór z jadu pszczelego, stosowany dla zastrzyków t. zw. „Apicosan", a następnie maść z dodatkiem Salicylu t. zw. „Forapin", który wcierano w chore części ciała. Oba te środki są w handlu w różnych stopniach koncentracji, aby umożliwić stopniowanie przy leczeniu.

Preparaty z jadu pszczelego stosowano z powodzeniem przy leczeniu innych schorzeń, jak newralgii, wylewach krwi i schorzeniom organów wewnętrznych. Stwierdzono, iż wypadki idosynkrazji w stosunku do leczenia jadem pszczelim są wyjątkowo rzadkie. U pacjentów o typie blond występuje silniejsza reakcja skóry, równocześnie preparaty z jadu pszczelego działają u nich skuteczniej. Stosując leczenie to do chorych wenerycznie lub gruźlików, należy zachować ostrożność

Już dość dawno stwierdzono, iż reumatycy i artretycy reagują słabiej na działanie jadu pszczelego. Reakcja po użądleniu trwa krócej i jest słabsza (podobnie jak u pszczelarzy, uodpornionych na działanie jadu przez częste użądlenia). Na tej zasadzie stosowano preparaty z jadu pszczelego dla diagnozy przy schorzeniach na tle artretycznym. Reakcja na środki te była różna w zależności od stopnia schorzenia, jego zadawnienia i t. p.

Działanie jadu pszczelego na krew oraz na przemianę materii było badane początkowo na królikach.

Stwierdzono, iż po zastrzykach jadu pszczelego, lub też po wtarciu maści, zawierającej jad, występuje silnie powiększe nie się ilości białych ciałek krwi oraz limfozytów. Zawartość hemoglobiny znacznie zmniejsza się. Jad pszczeli działa więc na krew **renegerująco.**

Jeśli chodzi o wp.yw na przemianę materii, to pod wpływem jadu pszczelego zwiększała się wyraźnie ilość wydzielanego moczu; zawartość wapnia po upływie 6 dni znacznie zmalała, zawartość fosforu początkowo silnie zmniejszała się, ale wracała potem do normy poprzedniej.

Z nowszych metod leczenia schorzeń stawów i mięśni, stosowano preparaty z jadu pszczelego wraz z elektryzacją miejsc chorych. Ta metoda dawała dobre rezultaty.

Ze względu na silne działanie regenerujące jadu pszczelego na krew, leczenie nim stosowano ostatnio dla leczenia wylewów krwi. skrzepów, oraz chorób organów wewnętrznych.

Dla otrzymywania jadu pszczelego firmy wyrabiającego wspomniane preparaty utrzymują ogromne pasieki.

J. Brzósko - Guderska.

Czy gnojówka jest szkodliwa dla pszczół?

Gnojówka zawiera b. wiele związków pożywnych dla zwierząt np. spotykamy tam t. zw. sole amonowe, które pszczoła może przerobić na ciała białkowate (podobnie i krowa — jak wykazały doświadczenia wojenne te sole również może zużytkować), nadto związki mineralne, zawierające wapno, magnezję, fosfór, siarkę, potas — konieczne dla życia pszczoły, może także z niej wyzyskać. Dla ludzi gnojówka i wody z rowów są szkodliwe z powodu zarazków chorobowych bakteryjnych, jak i zarodników robaków i pierwotniaków. **D. f.**

K a p e r k i. Przed laty wyrabiały pospodynie kaparki nie z kwiatostanów mniszka lecz z pąków kwiatowych jaskru błotnego (kaczyniec, knieć—Caltha palustris).

U nas z wczesną wiosną zbierają mniszek dla świń, natomiast w Czechach, Francji itp. służy ludziom za najwcześniejszą sałatę, wprawdzie gorzką, ale za to pożywną i dostarczającą w i t a m i n, wzmacniających organizm ludzki wybiedzony przez zimę. Skorbut, bóle zębów, niedomogi żołądkowe z wiosny. to skutki braku witamin w zimie i wiośnie.

Roślina miododajna, uprawiana w ogródkach, a na łąkach i pastwiskach nieznośny chwast, zmniejszający kolosalnie pokos traw pożywnych. **D. f.**

W jakiej odległości sadzić drzewa i krzewy?

W Nr 33 z dn. 15 sierpnia b. r. Przew. Gospodarskiego zamieszczona została poniżej podana odpowiedź prawna co do sadzenia drzew krzewów przy granicy swego gruntu którą podajemy dosłownie gdyż zainteresuje to wielu czytelników PPiO.

W jakiej odległości sadzić drzewa i krzewy?

(W odpowiedzi p. St. Gołąbowi w kol. Wesołówka).

Zgodnie z obowiązującymi na terenie b. Kongresówki przepisami, a w szczególności po myśli art. 671 i następnych Kodeksu Cywilnego (Napoleona) — odległość drzew od granicy winna być następująca:

a) co do **drzew wyniosłych** (wysokopiennych), a zatem jabłoni, grusz, śliw i t. p. — odległość ta winna wynosić co najmniej 2 metry.

b) inne zaś **drzewa (niskie),** a w szczególności **krzewy i żywopłoty** — w odległości co najmniej — **pół metra od granicy.**

Odległości tych, zwłaszcza przy nowym sadzeniu, należy ściśle przestrzegać i to z dwóch ważnych powodów: po pierwsze — unika się niepotrzebnych sporów i nieporozumień sąsiedzkich, a po drugie — nie jest się narażonym na to, że sąsiad może skierować sprawę na drogę sądową o usunięcie zbyt blisko przy granicy rosnących drzew, krzewów lub żywopłotów; jeżeli drzewa lub krzaki rosną rzeczywiście za blisko od granicy. (bliżej) niż to wyżej podaliśmy), wtedy sąsiad sprawę sądową o usunięcie drzew może wygrać i w rezultacie narosną stosunkowo duże koszta procesowe (sądowe i adwokackie, jeżeli adwokat występuje w sprawie), które trzeba płacić. Dlatego wskazanym jest w pierwszym rzędzie we własnym interesie ścisłe przestrzeganie przepisów o odległości drzew od granicy.

Gdy zaś drzewo, dajmy na to — grusza, już rośnie z dawnych czasów przy samej granicy, to w tym wypadku sąsiad może wymagać, aby gałęzie zachodzące na jego własność, zostały obcięte. Sam zaś tego zrobić nie może bez uprzednio uzyskanego wyroku sądowego. Wolno natomiast sąsiadowi obciąć korzenie, które na jego grunt przechodzą, oraz zebrać owoce, które na jego grunt pospadały.

Najbardziej wskazanem jest załatwić taką sprawę dobrowolnie, bez kłótni i bez ciągania się po sądach. Po prostu trzeba samemu obciąć gałęzie, które zachodzą na posiadłość sąsiada, gdyż, jak już zaznaczyliśmy, sąsiad ma prawo domagać się usunięcia tych gałęzi i w razie skierowania przez niego sprawy na drogę sądową — sprawę wygra. Lepiej więc i pożyteczniej będzie, gdy po dobrej woli usunięta zostanie przyczyna niezgody. (t. u.)

Zwalczanie gąsienic bielinka kapustnika

Z hasła Roln. Ogrod.

Prawdziwą plagą wszelkich odmian kapusty są w niektórych latach gąsienice powszechnie zwanego motyla bielinka kapustnika, niszczące niekiedy rośliny w ciągu sierpnia tak silnie, że pozostają tylko resztki zeszkieletowanych liści i mocno nadwerężone główki, a z kalafiorów pozostają tylko same głębie. Charakterystycznym przy tym zjawiskiem jest to, że gąsienice zjawiają się w w wielkich masach z reguły co parę lat. Te właśnie przerwy w masowym pojawie gąsienic usypiają czujność gospodarzy, wskutek czego szkodnik nietępiony systematycznie nawet przy nielicznym pojawianiu się, mnoży się coraz liczniej, aż dochodzi do prawdziwej klęski. Przyczyną tej nieregularności w masowym pojawianiu się szkodnika są pasożyty gąsienic, niszczące je masowo w roku klęskowego wystąpienia tak, że przez parę lub nawet kilka lat szkodnika jest tak mało, że prawie zupełnie nie widać motyli ani szkód. Atoli przy pilnej obserwacji nie trudno zauważyć, że jednak z roku na rok zjawia się coraz więcej motyli na wiosnę w połowie lipca i równolegle z tym przybywa też każdego roku gąsienic, co zwłaszcza daje się łatwo stwierdzić po coraz większych szkodach w kapuście.

Jak zawsze tak i w tym przypadku, aby móc skutecznie zwalczać szkodnika, trzeba znać jego życie możliwie dokładnie. A wygląda ono tak:

Z przezimowanych poczwarek wylatują na wiosnę, zwykle w drugiej połowie kwietnia, lub jeżeli zi-

ma się przeciągnie w początku maja, znane każdemu duże białe motyle, z czarnymi plamkami na końcach skrzydeł. Samice składają jaja na liściach rozmaitych chwastów, spokrewnionych z kapustą, jak np. ognicha, gorczyca itp. ponieważ w tym czasie uprawne rośliny krzyżowe sa jeszcze bardzo małe, albo ich wcale na polach nie ma. Mniej więcej po 14 dniach licząc od dnia najliczniejszego lotu motyli wylęgają się gąsienice. Przypada to u nas w południowej Polsce około połowy maja. Gąsienice żerują na roślinach, na których się wylęgły i początkowo trzymają się razem, później rozchodzą się, nawet przechodząc na inne rośliny, nieraz daleko od miejsca urodzenia. Po mniej więcej 30 dniach są już dorosłe i przepoczwarczają się prawie zawsze na żywicielskich roślinach, lub na jakichkolwiek innych w najbliższym sąsiedztwie rosnących, więc inaczej, jak to czyni drugie pokolenie gąsienic, żerujące w sierpniu. W połowie lipca wylęgają się motyle w daleko większej liczbie aniżeli na wiosnę, czasem tak licznie, że zjawiają się całe chmury bielinków, nierzadko przelatujące w olbrzymich masach z miejsca na miejsce, przebywając nawet kilkunastokilometrowe odległości.

To pokolenie motyli składa jaja wyłącznie na uprawnych roślinach krzyżowych, jak kapusta głowiasta, kalafiory, rzepa, karpiele, kalarepa it.p. Jaja są zawsze umieszczone na spodniej stronie liści, w grupkach po parę do kilkunastu. Łatwo je dostrzec, ponieważ są cytrynowo-żółte, czym wyraźnie odbijają się od sinego tła liści, mają kształt wypukłych stożków od wysokości 2 mm a grubości przy podstawie około 1 mm, o ścianach głęboko żeberkowanych, co widać dopiero przy pomocy szkła powiększającego.

Wylęg gąsienic następuje w ostatnich dniach lipca. Gąsienice trzymają się początkowo razem prawie aż do końca swego rozwoju, nie tak jak wiosenne. One to są sprawczyniami tego spustoszenia wszelkich kapust, jakie niestety nierzadko widzi się w polach i ogrodach, kiedy to w połowie sierpnia pozostają z roślin tylko smutne resztki. Dorósłszy w pierwszych dniach września, lub w ostatnich sierpnia opuszczają zniszczone rośliny i udają się celem przepoczwarczenia na ściany budynków, mury, płoty, pnie drzew i t. p. wyniosłe stanowiska. Na wiosnę z tych poczwarek wylecą motyle wiosennej generacji.

O ile pierwsza, tj. wiosenna generacja gąsienic nie wyrządza szkód w warzywnikach, ponieważ żeruje na dzikich roślinach, o tyle druga, późno letnia, przy masowym pojawie może zniszczyć doszczętnie wszystkie odmiany kapusty. Stąd wynika ważna praktyczna wskazówka, że należy niszczyć przede wszystkim owe zimujące poczwarki, łatwo dosięgalne, pamiętając o starej zasadzie, że jedna samica szkodnika zniszczona na wiosnę, to kilka setek szkodników w końcu lata zniszczonych.

Liczba jaj składanych przez samice zależy od stanu pogody. Mianowicie jeżeli w okresie składania jaj jest dość znacznie wilgotno i panuje przeciętna temperatura 15 do 20° C, liczba jej przez jedną samicę składanych dochodzi powyżej 200; jeżeli zaś jest sucho i temperatura nie przekracza 22° C, wówczas jaj jest mało. Może zatem zdarzyć się tak, że mimo małej liczby motyli w lipcu będzie następnie bardzo dużo gąsienic i odwrotnie, przy bardzo dużej liczbie motyli będzie bardzo mało gąsienic. Motyle żyją 4 — 17 dni, co również zależy od stanu pogody. Najdłużej żyją jeżeli jest bardzo wilgotno i jeżeli przeciętna temperatura utrzymuje się przynajmniej na wysokości 13 — 15° C.

Warto sobie to zapamiętać i już zgóry przygotować się w razie potrzeby na konieczność zwalczania szkodnika.

Najskuteczniejsze tępienie bielinka polega, poza niszczeniem zimujących poczwarek, na niszczeniu jajeczek, składanych w lipcu na liściach kapusty, kalarepy, karpieli itp. Jest to wprawdzie sposób dość kłopotliwy, lecz trzeba przyznać stosunkowo najtańszy i najskuteczniejszy. Trzeba tylko od pierwszej chwili zjawienia się motyli pilnie oglądać liście roślin od spodniej strony, gdzie jak powiedziano są umieszczone jaja, bardzo łatwo dostrzegalne. Należy je zgniatać palcami, starając się nie pozostawić ani jednego. Można tę czynność powierzyć dzieciom, które przecież w tym czasie mają wakacje. Trzeba tylko dziecku pokazać co i jak ma robić.

Jeżeli sie z jakichkolwiek przyczyn nie zniszczyło jaj, trzeba niszczyć gąsienice. Można je obierać z liści, zwłaszcza zaraz po wylęgu, kiedy trzymają się w zbitej gromadzie na spodniej stronie liści. Spostrzec je jeszcze łatwiej aniżeli jaja i sposób ten opłaca się dobrze na małych obszarach, chociaż i na wielkich da się zastosować z doskonałym wynikiem, jeżeli tylko będzie starannie wykonany i możliwie jak najwcześniej. Również i tutaj można użyć dzieci.

Do chemicznego tępienia gąsienic można używać tylko trucizn takich, które nie są szkodliwe dla człowieka i zwierząt, które mają spożywać rośliny.

Dlatego to nie są wskazane trucizny takie jak arszenik, zieleń paryska, arsenian ołowiu. Można nimi opryskiwać rośliny albo bardzo młode, albo tylko takie, których nadziemne części (liście i łodygi) nie są jadalne, ani nie używane na karmę dla inwentarza. Nigdy nie można skrapiać nimi kalafiorów, nawet bardzo młodych. Natomiast nadają się do opryskiwania karpieli i kalarepy, pod warunkiem jednak, że przed spożyciem przez ludzi, względnie przez zwierzęta zostaną bardzo starannie wypłukane kilkakrotnie w wodzie. Liści z roślin opryskiwanych silami arsenowymi lepiej nie skarmiać. Podaję tutaj sposób zastosowania zieleni paryskiej i arsenianu ołowiowego, zaznaczając, że trucizny te można nabyć tylko za poświadczeniem Stacji Ochrony Roślin, oraz że są one silnie trujące dla ludzi i wszystkich zwierząt. Sposób użycia jest następujący: 10 litrów wody, 200 gr soli arsenowej i 700 gr szarego mydła. Szare mydło rozpuścić w gorącej wodzie i po ostudzeniu wsypać truciznę, dobrze wymieszać i opryskiwać rośliny, kierując strumień głównie na spodnią stronę liści.

Ponieważ trucizny arsenowe zawsze mogą być niebezpieczne, przeto w ostatnich latach zwrócono baczniejszą uwagę na inne nieszkodliwe dla człowieka i zwierząt. Według licznych doświadczeń, przeprowadzanych szczególnie starannie w Niemczech i Danii, najlepsze wyniki dają preparaty z proszku perskiego, z tytoniu i t.zw. „derris". Ostatni jest również roślinnego pochodzenia i ma zastosowanie w zwalczaniu gza bydlęcego. Są to środki dość drogie, ale znakomite, zwłaszcza na wielkich obszarach, gdzie mechaniczne tępienie wypada jeszcze drożej. Proszek perski i „derris" mogą być stosowane na sucho do opylania roślin i Niemcy posiadają obecnie już bardzo liczne gotowe preparaty, pod różnymi nazwami w handlu się znajdujące. U nas prawdopodobnie będą także w najbliższym czasie wyrabiane.

Podam tutaj tylko przepisy na proszek perski i tytoń.

Przyrządzenie proszku perskiego: 3 kg mydła szarego rozpuścić w 10 litrach gorącej wody bardzo dokładnie, ostudzić, wsypać 1,5 kg proszku, dokładnie wymieszać, dolać 90

litrów wody i natychmiast opryskać rośliny. Najlepiej wykonać ten zabieg w dzień chmurny i bezwietrzny.

Tytoń. Przyrządzanie takie same jak proszku perskiego z tą różnicą, że bierze się 5 kg miału tytoniowego na te same ilości wody i szarego mydła.

Nikotyna. Znana w postaci brunatnego gęstego płynu jako wyciąg (ekstrakt. W 100 litrach wody, w której rozpuszczono poprzednio 2 kg szarego mydła, rozprowadzić 2 litry wyciągu i natychmiast opryskiwać rośliny.

U w a g a. Miał tytoniowy i wyciąg (ekstrakt) można nabywać tylko na podstawie zaświadczenia Stacji Ochrony Roślin.

Na zakończenie kilka słów o sprzymierzeńcach, jakich mamy wśród zwierząt, tępiących gąsienice bielinka. Wypada jednak z góry zauważyć, że ptaki owadożerne i drób w tym przypadku niewiele pomagają. Drobne nasze ptaki, gąsienic nie jadają chętnie, chociażby dlatego, że w czasie istnienia gąsienic mają innych smaczniejszych owadów pod dostatkiem, a drób wpędzany na grzędy czy zagony kapuściane więcej zniszczy kapusty, aniżeli zje gąsienic.

Tylko w ciągu zimy bardzo dużo poczwarek zjadają sikory i wróble. Najważniejszym naturalnym wrogiem gąsienic bielinka jest pewien gatunek maleńskiego owada, zwanego baryłkarzem. Larwy tego owada są pasożytami gąsienic różnych gatunków motyli, ale najliczniej nawiedzają gąsienice bielinków.

Pożyteczna dla nas działalność baryłkarza polega na tym, że samice składają przy pomocy ostrego podkładełka swoje jaja do wnętrza ciała gąsienic bielinka, a wylęgłe z tych jajeczek larwy powoli zjadają wszystkie wewnętrzne narządy żywicielki nie zabijając jej jednak aż do chwili, kiedy ma nastąpić przepoczwarczenie. Gąsienica nawiedziona przez pasożyty żyje i wygląda pozornie zupełnie normalnie; tylko wprawne oko może ją odróżnić od zdrowych po nieco ciemniejszej barwie i jakby ogólnej puchlinie zresztą bardzo nieznacznej oraz po mniejszej ruchliwości. Takie chore gąsienice udają się też dla przepoczwarczenia jak to czynią zdrowe, na rozmaite wyżej położone stanowiska, lecz zwykle nie docierają do celu. Wychodzą na spotykane po drodze najbliższe rośliny, dość sztywne i tu kończą żywot. Mianowicie w chwili. kiedy gąsienica miałaby się przemienić w poczwarkę, skóra jej pęka na grzbiecie i przez otwór wydostają się na wierzch maleńkie, około 2 mm długie białe bezgłowe czerwie. Czasami z jednej gąsienicy kilkadziesiąt ich się ukazuje. Te natychmiast po opuszczeniu szczątków swej niedawnej żywicielki, na pozostałych z niej resztkach oprzędzają się białawo-żółtymi kokonami, wyglądem podobnymi do malutkich jajeczek. Oprzędy te są ułożone ściśle jeden przy drugim i złączone nawet w jedną masę delikatnymi niteczkami przędzy. Wygląda to tak, jakby ze zmarłej gąsienicy wysypało się mnóstwo jakichś malutkich jaj. Tego rodzaju obrazy widzi się bardzo często w początkach września, szczególnie w latach masowego pojawu gąsienic. Tych oprzędów nie trzeba pod żadnym warunkiem niszczyć, ani dopuszczać, aby je niszczyły dzieci lub ludzie nieświadomi istoty rzeczy. Przeciwnie, trzeba pouczać o ich wartości, znaczeniu i pożyteczności. Należy je chronić przed zjadaniem przez ptaki, umieszczając je w zimnych i suchych kryjówkach na przezimowanie. Im więcej bowiem będziemy mieli baryłkarza, tym mniej będzie szkodliwych gąsienic. Można nawet powiedzieć, że gdyby w ogóle hodowcy warzyw znali wartość tych małych

naszych sprzymierzeńców w tępieniu szkodliwych gąsienic i umieli i chcieli je ochraniać, nie potrzebowaliby wykładać pieniędzy i tracić czasu na walkę chemiczną czy mechaniczną.

W końcu jeszcze jedna aktualna uwaga. Wszystko wskazuje na to, że w bieżącym roku będziemy mieli do czynienia z masowym pojawem gąsienic bielinka i to wcześniejszym anieżli zwykle. Trzeba zatem być gotowym do walki ze szkodnikiem.

Dr. K. Simm,
docent U. Jag.

Roboty w pasiece i w ogrodzie

W pasiece porządkujemy gniazda pszczele o ile się tego nie zrobiło w poprzednim miesiącu. Plastry zbyteczne wyjmujemy z uli, powinny teraz pozostać w ulach tylko te, na których mają pszczoły zimować, gdyby w usuwanych plastrach było nieco miodu, można go na miodarce odebrać, później dać te plastry pszczołom do obessania, przed schowaniem na zimę. Jeżelibyśmy uważali, że w gnieździe jest niewiele miodu, to usuwane plastry odśklepiamy z poszycia i stawiamy do góry spodem za deskami odgrodowymi, aby pszczoły miód przeniosły do gniazda. W połowie miesiąca lub nieco później, gdy w ulu są tylko plastry przeznaczone na zimę, sprawdzamy któregoś dnia rano po zimnej nocy czy pszczoły osiadają gniazda, jeżeli zauważymy że nie zajmują pierwszego plastra z jednego i drugiego boku od strony zewnętrznej, to dowód, że gniazdo jest dobre, gdyby parę plastrów brzeżnych pszczoły nie osiadały to byłoby ono za duże. Jeżeliby przeciwnie pszczoły osiadały pierwsze uliczki od zatworków na „czarno" gniazdo byłoby za małe i należałoby dodać jeden plaster, mógłby być nawet i próżny, gdyż w tym wypadku nam nie chodzi o powiększenie zapasów miodu, tylko przestrzeni gniazda.

Z podkarmianiem pni, jeżeli nie zrobiliśmy tego dotąd, należy się pośpieszyć, tak żeby do 20 września zakończyć. Dawać należy duże dawki po 3 — 4 kg, tak żeby w paru dawkach zmieścić przeznaczoną dla danego pnia ilość. Ponieważ pszczoły dobrze odżywiają się w zimie cukrem, możemy syropem z niego pszczoły podkarmiać, tym bardziej, jeżeli nam będzie chodziło o uzupełnienie tylko zapasów t. j., że pszczoły mają pewną ilość miodu w gnieździe, a wymagają dopełnienia do normy np. 1/3 — 1/4 potrzebnych na zimę zapasów, a oszczędność będzie znaczna. Przy podkarmianiu uważać, aby nie ściągnąć rabunku, więc unikać rozlewania syropu czy syty miodowej, pozostawiania pustych naczyń koło uli, podkarmiaczki stawiane na dnie ula czy z boku gniazda powinny być rano usuwane z uli, mogą tylko pozostawać górne podkarmiaczki, wyloty u podkarmianych pni należy zmniejszyć. Karmienie późniejsze po 20 b. m. dlatego nie jest wskazane, gdyż pszczoły tak późno poddanego pokarmu nie zasklepiają i może uledz w zimie skiśnieniu. Jeżeliby z jakichś powodów wypadło karmić później np. w październiku, listopadzie np. z powodu późno dostarczonego cukru skażonego, to należy dodawać na każdy litr syropu pół kg kwasu salicylowego. Tak późno można karmić tylko syropem z cukru.

Gniazda już teraz powinny być okryte poduszkami tak z boków jak i z góry. Dla zapobiegania rabunkowi we wszystkich ulach wyloty pozmniejszać.

W sadzie od 20 września można zbierać wszystkie jabłka i gruszki, dojrzewające przed styczniem, w b. roku spowodu upałów i suszy wszystkie owoce znacznie wcześniej dochodzą więc i dojrzewające w sty-

czniu można rwać w drugiej połowie b. m. tylko bardzo późne jabłka jak Grochówki, Kaselskie, Żeleźniaki dotrzymamy do połowy października na drzewach. Zrywane owoce kłaść ostrożnie do koszyków niedużych, wyłożonych papierem, czy płótnem, aby nie kaleczyły się od prętów, z których kosz sporządzony. Zebrane owoce trzymamy do mrozów w miejscu przewiewnym ułożone grubiej później po przebraniu i usunięciu nadpsutych i bezwartościowych, drobnych, przenosimy do piwnicy chłodnej przewiewnej, gdzie muszą być często przebierane.

Pod koniec miesiąca można przystąpić do sadzenia młodych drzew w sadzie, czy to w miejscu brakujących, czy też przy zakładaniu nowego sadu. W roku bieżącym b. wiele drzewek zmarzło w szkółkach w całym kraju, może do dwóch milionów, z tego powodu drzewka będą droższe i trudniej będzie się w nie zaopatrzyć. Najwięcej ucierpiały od mrozu korzenie czereśni, wiśni szczepionych na czereśniach i śliw, brzoskwiń, morel i to na równi szczepionych na ałyczy jak na mirabelkach i lubaszkach, zmarzło też b. dużo grusz, zwłaszcza karłowatych szczepionych na pigwie. Najwięcej okazały się wytrzymałe czereśnie i wiśnie szczepione na antypkach i wiśnie szczepione na wiśniach czarnych kwaśnych lub szklankach.

Ziemie pomiędzy krzewami jak agrest, porzeczki, maliny można przekopywać, wybierając starannie trwałe chwasty jak perz, oset, ślaz i t. p.

W ogrodzie warzywnym sprzątać trzeba przy końcu miesiąca korzeniowe jak: buraki, marchew, brukiew, pietruszkę, scorzonere, grunt uwolniony zaraz przekopać czy przeorać. Późno sadzone i siane warzywa jak sałata, kalarepa, fasola, rzodkiewk, szpinak oczyszczać z chwastów, ziemie wzruszać.

Dojrzałe fasole, cebule po wyrwaniu dosuszyć na gruncie, później przenieść na strych czy inne miejsce przewiewne i zabezpieczone od deszczu i śniegu. Zbierać nasiona, dosuszać na słońcu i również chować na strych, jeżeli nie mamy czasu zaraz oczyścić.

W ogródku kwiatowym sadzić na miejsce stałe różne dwuletnie i trwałe rośliny, a także cebulkowe, jak: narcyzy, tulipany, hiacenty, lilie it.p.

Oczyszczać ziemię pomiędzy kwiatowymi roślinami, usuwać przekwitnięte kwiaty, zeschłe liście, tak żeby do mrozów nasz ogródek wyglądał schludnie.

Przy końcu miesiąca jeżeliby się zanosiło na większy przymrozek wykopać dalie i mieczyki. Po osuszeniu przenieść na przechowanie do miejsca zabezpieczonego od mrozu.

P. N.

Komitet Redakcyjny P. P. i O. stanowią PP.: M. Białkowski, Woj. Związek Ogr. Pszcz. w Nowogródku; **L. Błoński,** właśc. Spółdzielni Leśnik we Lwowie: **Jadwiga Brzósko Guderska,** Toruń; **Ignacy Młodkowski,** skarbnik Okr. Tow. Pszczelniczego w Częstochowie; **Olgierd Pawłowicz-Wojtkowicz,** pow. Dubno. woj. Wołyńskie; **Inż. L. Pawłowski,** prezes Tow. Pszczeln. w Rudniku n. Sanem; **J. Piwowarski,** prezes Kieleckiego Związku Pszczelniczego; **Dr. Edward Podworski,** prezes Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczelnicz. Mał. Zach.; **J. Przyłuski,** Warszaw. Tow. Pszczeln.; **K. Wojnar,** woj. Białostockie; **B. Zdanowski,** Wilno.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Dom Prasy". S. A., Warszawa